Nr. 259. Lwów — Czwartek dnia 12 Listopada. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy złożyć równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 12 L. św. Marcina Pap. | 30 P. Zenobiusza
Jutro: 13 L. św. Eugeniusza | 31 P. Stachysa

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 7 m. 10
Zachód „ „ 4 m. 18

Długość dnia godzin 9 minut
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Zebranie delegatów poznańskich.

Skończył się pierwszy okres agitacyi przedwyborczej w Wielkopolsce. Za sprawą ludowców był on nadzwyczaj burzliwy i chaotyczny. Obiecankami, które nic nie kosztują, a więc mogły być rozdawane hojnie, obalano wszystkie powagi i zasługi; obalano także szranki najzwyklejszej przyzwoitości, zakrzykiwano przeciwników, wyrzucano ich ze zgromadzeń, albo nawet po prostu drzwi zamykano przed nimi. Ponieważ doświadczonym posłom nie można było zarzucić żadnego zaniedbania w sprawach, obchodzących wielkopolską dzielnicę, przeto powiedziano o nich, że prowadzili politykę zaściankową, małą, a tylko wielka, europejska może zainteresować nami demokracyę wszecheuropejską, tę nową potęgę, która nie uznaje mocarstw, lekceważy militaryzm, dynastye i rządy skazuje na wymarcie, a zna tylko siermięgę i robotniczą bluzę. Z tą potęgą trzeba się sprzymierzyć i z nią razem wejść do raju przyszłej szczęśliwości. Więc zamiast wyrazu „naród“ wypisano na chorągwi przedwyborczej wyraz „lud“, chociaż i temu ludowi nie pozwalano mówić, bo — — jeszcze się na tych rzeczach nie rozumie. W ciągu tej zaciekłej walki, kiedy już narodowcy byli przemocą usunięci i kiedy ludowcy pozostali między sobą, natychmiast powstał między nimi rozłam. Ludowcy dawnego typu, zwyczajni chłopomani, poróżnili się z przedstawicielami nowego typu, który się zowie w Poznańskiem „wszechpolskim“. Niech to nikogo nie dziwi, że wszechpolskość inaczej się nad Wartą rozumie, niż gdzieindziej; ona ma barwy kameleonowe; przystosowuje się do miejsca i stosunków; więc nie znajdując dla siebie gruntu wśród wytrawnej w Poznańskiem miejskiej inteligencyi, stała się ludowcową. Z kłótni tych dwóch odłamów wynikło ich wspólne osłabienie i oto wybór w okręgach delegatów, którzy mianują kandydatów na posłów, wypadł nie tak, jak chcieli ludowcy. Tu był koniec pierwszego okresu akcyi przedwyborczej.

Zjechali się do Poznania ci delegaci i gałkami wybierali nominatów na każdy okręg. Przed każdem rzucaniem gałek odbywała się poufna narada nad zalecanymi kandydatami. Jeżeli liczba gałek białych i czarnych była równa, rozstrzygał los; w takich razach przewodniczący brał do ręki dwie gałki, z których każda była innej barwy, zakładał rękę na plecy, mieszał gałki i potem jednę z nich wrzucał do worka. W ten sposób mianowano kandydatów na wszystkie czternaście okręgów. Los okazał się nielitościwym dla niektórych ludowców, dla dwóch, czy trzech, a dla innych nielitościwi byli sami delegaci. Zaledwie kilku ich przeszło i to wyłącznie takich, którzy jak dr. Skarzyński, albo jak hr. Maciej Mielżyński, przedstawiają istotną wartość. Razem wybrano 29-ciu nominatów, ale oczywiście nie wszyscy oni przejdą, bo w niejednej miejscowości będą pobici przez Niemców.

Teraz się zacznie drugi okres akcyi przedwyborczej. Wszystkie stronnictwa polskie są obowiązane zaniechać wszelkich walk i solidarnie starać się o to, aby w każdej gminie wybrano takich wyborców, którzy oddadzą swe głosy nominatom komitetu delegatów. Tu wedle statutu wyborczego, który nadało sobie samo społeczeństwo, nie może być rozdwojenia między Polakami; każdy z nich jest obowiązany głosować tak, jak zalecił komitet delegatów, a więc nawet na osobistego nieprzyjaciela.

Nie można przypuszczać, ażeby ktokolwiek uchylił się od tego obowiązku. Odtąd więc będzie tylko walka wszystkich Polaków z wszystkimi Niemcami o wybór wyborców, czyli — jak mówią w Wielkopolsce z niemiecka — o wybór „walmanów“. Czem lepiej ta walka dla nas wypadnie, tem liczniejsze będzie Koło polskie w sejmie pruskim, ale barwa tego Koła już jest dana przez komitet delegatów.

Jakaż więc ta barwa? *Dziennik Poznański* tak pisze: „Uratowany został honor naszego kraju przez poskromienie hasła: Precz z dawnymi, zasłużonymi posłami! Jeżeli nie wszyscy bojkotowani posłowie weszli do nowego koła kandydatów, to jednak główny ich zastęp wszedł, aresztę zrobi czas i nemezis polityczna. Reszta tak niesłusznie bojkotowanych a zasłużonych posłów będzie przywrócona Kołu przez te same żywioły, które uległy intrydze... Nie będziemy mieli w Berlinie Koła ludowcowego, ale jak dawniej, Koło polskie narodowe, w którem wszystkie odłamy opinii znajdują bezstronnych wyrazicieli.“

Tak więc i tym razem nie dopuszczono degradacyi „narodu“ na „lud“, a stało się to w znacznej mierze za sprawą samego ludu, który nie chce być jedynie żywiołem, bo się czuje społeczeństwem.

W Prusach Zachodnich nie było takiej walki, tam wszystkie nasze warstwy idą zgodnie, mając na oku interesa całości. A na Szląsku sytuacya dotąd jest chaotyczna. Chociaż stronnictwo *Górnoszlązaka* się rozwiązało, a obóz *Katolika* przekazał swą organizacyę komitetowi ogólno polskiemu, to jednak między temi partyami trwają jakieś pokątne komeraże, które niezawodnie zaszkodzą wyborom.

Nowa republika

Do licznego szeregu państw niezawisłych przybyło jedno nowe, które na wulkanicznym gruncie Ameryki Środkowej powstało sposobem prawdziwie wulkanicznym. Z krateru rewolucyi domowej w Kolumbii wyszła nowa republika bardzo mała i bardzo uboga, ale nazwą bardzo już sławna. Na imię jej „panamska.“ Cała ta rewolucya w Kolumbii była panamą, o tyle inną od znanej paryskiej, że przygotowała się w Stanach Zjednoczonych i była popierana pieniędzmi Yankesów, a teraz nowa republika znajdzie gorliwego opiekuna w Unii północno-amerykańskiej.

Kanał panamski stworzył république panamską. W Stanach Zjednoczonych walczą z dawna ze sobą dwie arcypotężne ligi finansistów: jedna chce, aby kanał, łączący ocean Atlantycki ze Spokojnym, przeszedł przez terytoryum republiki Nikaragui, ponieważ tam wszystkie potrzebne grunta wykupili członkowie owej ligi i spodziewają się zrobić na tem świetny interes; druga liga popiera budowę kanału panamskiego na gruncie Kolumbii, ponieważ tam zakupiła mnóstwo gruntów. Te dwie ligi długo walczyły ze sobą w samym Waszyngtonie, w rządzie Stanów Zjednoczonych, w senacie i w Izbie reprezentantów. Szanse długo się ważyły; jeżeli senat oświadczył się za kanałem przez Nikaraguę, to Izba reprezentantów natychmiast dała głos za panamskim. Piętrzono różne inne trudności, jak np. podniesiono kwestyę dawnej umowy z Anglią, że kanał przez Panamę musi być neutralny. W końcu jednak liga panamistów zaprosiła do swego grona potężnego miliardera i bardzo wpływowego polityka, senatora Marka Hanny. Ledwo to się stało, znikły wszelkie trudności, senat z Izbą reprezentantów zeszły się razem na kongres, który uchwalił budować kanał przez Panamę.

Lecz liga nikaraguańska nie dała za wygranę. Nie wiemy, jakimi sposobami skłoniła ona rząd Kolumbii do oświadczenia Stanom Zjednoczonym, że pozwala budować kanał, ale pod innymi warunkami, niż te, jakie dała francuskiej spółce Lessepsa. Te zmienione warunki były nader uciążliwe. Nietylko Stany Zjednoczone musiałyby z góry zapłacić Kolumbii dużą kwotę za prawo budowy kanału i nietylko musiałyby jej oddawać co roku część dochodów, ale państwowy nadzór nad kanałem, obrona jego należałaby do Kolumbii. Na to Stany nie mogły się zgodzić, bo one chcą mieć ów kanał jako wyłącznie swoją państwową własność. Tak sprawa budowy kanału przez przesmyk panamski znowu upadła, znowu wynurzyła się myśl budowy kanału przez terytoryum Nikaragui.

Lecz liga panamistów z kolei nie dała za wygranę. Wywołała ona rewolucyę w całej północnej części Kolumbii przeciw rządowi, rewolucyę za to, że postawił Stanom takie trudne warunki. Zaczęły się bitwy, które — jak zwykle w amerykańskich republiczkach — przegrywały wojska rządowe. Liga nikaraguańska nie zasypiała gruszek w popiele. Nakłoniła ona rząd Nikaragui, aby wysłał swe wojska na pomoc armii rządu kolumbijskiego i stłumił rewolucyę. Sprawa byłaby skończona i w rezultacie uchwalonoby budować kanał przez Nikaraguę. Tu Marek Hanny orzekł, że jedyna na to rada — stworzyć nową republikę z północnej części Kolumbii, republikę panamską, maleńką, więc już dlatego zależną od Stanów, wygodną dla nich pod każdym względem. Jak rzekł, tak się stało. Rewolucyoniści proklamowali niepodległość przesmyka panamskiego i natychmiast zaprotokołowali swą państwową firmę w Waszyngtonie, gdzie bez zwłoki przyjęto do wiadomości istnienie nowego państwa i wysłano do niego swego posła. Nikaragua wnet zrozumiała, że potężne Stany biorą w opiekę nową republiczkę i że zatem wojować z nią nie wypada. Więc przestała myśleć o popieraniu rządu kolumbijskiego, a on znowu pogodził się z losem.

Tak liga panamistów pokonała ligę nikaraguańską i teraz już z pewnością będzie się budował kanał przez Panamę, jeżeli nikaraguiści znowu nie wymyślą jakiejś politycznej operetki. Dotychczas walka północno-amerykańskich potentatów worka doprowadziła do powstania nowej, niby niepodległej republiki. Dalsza ich walka może ją zmieść z widowni równie prędko, jak powstała. Zdaje się jednak, że to się już nie stanie, bo panamiści są bogatsi od nikaraguistów i mają za sobą nietylko uchwałę kongresu, ale — co więcej znaczy — mają Marka Hannę, który w Ameryce jest taką potęgą, jaką w Afryce południowej był Cecyl Rhodes, ów sprawca nieszczęścia Transwaalu i Oranii.

Z sejmu węgierskiego.

(Telegramy Przeglądu).

Budapeszt 11 listopada. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia sejmu węgierskiego p. Vlad potępiał obstrukcyę i rzekł, że inne narodowości na Węgrzech nie zwalczają węgierskiej idei państwowej, lecz tylko samowolę administracyi. Domagał się od rządu popierania ekonomicznych i kulturalnych usiłowań ludności rumuńskiej i odpierał zarzut, że ludność rumuńska grawituje do zagranicy i że wśród niej panuje ruch rewolucyjny. Wystąpił przeciw madyaryzacyi narodowości niewęgierskich i w końcu oświadczył się przeciw programowi rządowemu.

P. Hock (dziki) krytykował mowę Vlada, apoteozował Apponyi'ego i czynił rozmaite zarzuty programowi Tiszy.

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie dziś. Na porządku dziennym dalsza dyskusya nad programem rządowym.

Budapeszt 11 listopada. Komisya finansowa Sejmu obradowała wczoraj nad przedłożeniem indemnizacyjnem do końca grudnia b. r. Referent zalecał jego przyjęcie i zaznaczył, że nadzwyczajne stosunki uzasadniają nadzwyczajną formę przedłożenia rządowego, które żąda nietylko upełnomocnienia na przyszłość, ale i absolutoryum za przeszłość. Podobny wypadek zaszedł też na początku rządów Szella.

Kossuth zaznaczył, że ponieważ przedłożenie indemnizacyjne jest w Węgrzech tradycyjnie uważane za wotum ufności, przeto jest mu przeciwny. Miklosz z partyi rządowej oświadczył się za przedłożeniem, zaś Szederkenyi powiedział, że fakt, iż odrzucenie przedłożenia jest dostatecznem do obalenia gabinetu, wystarczy, aby go skłonić do głosowania przeciw.

Hr. Tisza wyłuszczył swe stanowisko w sprawie inwestycyi i w sprawie podwyższenia płac urzędników.

P. Rakowszky z partyi ludowej oświadczył się przeciw przedłożeniu, a następnie zapytał Tiszę, co zamyśla uczynić, gdyby przedłożenie indemnizacyjne odrzucono i czy wówczas rozwiąże Izbę. Mówca bowiem słyszał, że Tisza otrzymał zapewnienie, że w razie rozwiązania Izby rząd będzie miał pewną większość, a to stawia złe horoskopy dla konstytucyi.

Tisza odpowiedział, że nie wie, od kogo Rakowszky ma te informacye, ale w każdym razie są one fałszywe. Mówca musiałby być oszustem, gdyby przyjął takie gwarancye.

Bartha oświadczył się przeciw przedłożeniu, chociaż życzy sobie, aby w kraju nastał porządek.

Minister skarbu Lukacs oświadczył, że wcale nie uważa przedłożenia indemnizacyjnego za votum ufności i prosił o przyjęcie go.

Budapeszt 11 listopada. Dzienniki donoszą, że prezydent gabinetu Tisza skorzysta z najbliższej sposobności, aby dać szczegółowe wyjaśnienia w sprawie emblematów w armii, albowiem ostatnie jego wywody mylnie zrozumiano.

Z sejmu bukowińskiego.

Z Czerniowiec piszą 8 listopada:

Zaszedł wypadek, nawet we współczesnej tak urozmaiconej historyi parlamentaryzmu niepowszedni: nie mniejszość lub większość, nie stronnictwo skrajne, ale stronnictwo konserwatywne opuszcza pole bitwy, które z winy przeciwników przestało być polem chwały, a stało się polem intryg przewrotnych i scen odrażających, tak, że już nietylko o pracy sejmowej, ale nawet o walce lojalnej nie mogło być mowy.

Stało się to w sejmie bukowińskim, a rzecz ma się jak następuje:

T. zw. „klub wolnomyślnych“, złożony z młodorusinów, z reprezentanta demokratów żydowskich (dra Strauchera) i z reprezentanta demokracyi rumuńskiej (dra Aurelego Onciula), rozpoczął odrazu po zebraniu się sejmu bukowińskiego walkę przeciw większej własności wogóle, a przeciw konserwatystom rumuńskim w szczególności. Walka miała z góry cechę osobistą i skoncentrowała się wreszcie około zagadnienia: czy artykuł antysemicki „Juden u. Rumänen“, wydrukowany w organie partyi rumuńskiej, został napisany przez posła dra Jana Flondora, czy nie? Doszło do tego, że dla zbadania tej sprawy, zupełnie prywatnej, wybrano komisyę osobną, tem więcej, iż dr. Jan Flondor wyparł się autorstwa artykułu pod słowem honoru, a bar. Jerzy Wasylko na podstawie informacyi bardzo wątpliwej uznał za stosowne oświadczyć, iż temu słowu nie wierzy i nawet z klubu rumuńskiego występuje, aby nie kolegować z drem Flondorem.

Klub rumuński i orm.-polski głosowały przeciw wybraniu takiej komisyi, twierdząc słusznie, iż Sejm nie jest kompetentnym do badania spraw redakcyjnych, ani do rozstrzygania spraw prywatnych poszczególnych posłów. Znalazła się jednak chwilowa większość, komisyę wybrano. Po dwutygodniowej pracy i przesłuchaniu licznych świadków, okazało się, że dr. Flondor nie jest istotnie autorem owego artykułu, że więc nie dał fałszywego słowa, wobec czego komisya wniosła, iż Sejm nie ma powodu wyrażania mu nagany i że należy przejść nad tą sprawą do porządku dziennego.

Nie było to dogodnem klubowi wolnomyślnemu, któremu chodziło o skompromitowanie dra Flondora. Wolnomyślni postanowili więc niedopuścić do głosowania nad sprawozdaniem komisyi, bo sprawozdanie to i łatwy do przewidzenia wynik głosowania, stanowiłyby stanowczą rehabilitacyę człowieka, którego „wolnomyślni“ spodziewali się módz skompromitować. Co więcej, rehabilitacya dra Flondora równała się w tym wypadku kompromitacyi bar. Wasylki, który lekkomyślnie honor dra Flondora zaczepił, z klubu rumuńskiego wystąpił i tem samem całemu klubowi brak honoru zarzucił.

Po jedenastogodzinnej sesyi obstrukcyjnej, wśród której większa własność rumuńska i polska została obsypaną gradem obelg, gdy po wyczerpaniu dyskusyi miało przyjść do głosowania nad wnioskiem komisyi, wyznaczonej przecież na życzenie klubu wolnomyślnych, ci ostatni zdekompletowali Sejm, aby głosowanie uniemożliwić. Gdy zaś na posiedzeniu następnem marszałek chciał do głosowania przystąpić, ponowiły się sceny niegodne.

Prawica, złożona z Rumunów (z wyjątkiem bar. Wasylki) i z Polaków, odczytała wtedy oświadczenie, uzasadniające jej decyzyę wyjścia z sejmu, aby dłużej nie brać udziału w takiej parodyi parlamentaryzmu. Prawica żąda, aby skoro już sejm bezpodstawnie zajął się sprawą osobistą, sprawę tę załatwiono i nie może znieść nielojalności widocznej w tem, że ci sami, co wbrew woli Rumunów i Polaków sprawę tę wnieśli przed forum Sejmu, nie chcą jej teraz załatwić, gdy widzą, że zamierzona kompromitacya zamienia się w rehabilitacyę ich przeciwnika.

Przyznać trzeba, że Rumuni i Polacy dali dowody niezwykłej cierpliwości. W interesie kraju wytrwali wśród nawałnicy, ożywieni nadzieją, że przynajmniej po ukończeniu tej zgoła niepotrzebnej sprawy osobistej, która przez kilka tygodni tamowała obrady, zapanuje spokój i rozpocznie się praca. Gdy się zawiedli — wyszli z sali i Bukowina dziś właściwie sejmu nie ma! Wierni jednak interesom krajowym, nie uchylają się od dalszego udziału w obradach, jeżeli tylko daną będzie gwarancya, iż obstrukcya ustanie.

Niewątpliwie ta pierwsza w monarchii secesya konserwatystów, secesya najpoważniejszych posłów duchownych i świeckich właścicieli dóbr, jest dowodem równi pochyłej, na której się znajduje parlamentaryzm. I niewątpliwie większa własność rumuńska i polska nie mogła inaczej w tej chwili postąpić. Chodzi jednak o co innego. Mianowicie o to, czy prawica sejmu bukowińskiego od samego początku tej sesyi postępowała tak, jak powinna? Na to pytanie trudno odpowiedzieć twierdząco. Bo prawica, większość sejmu, powinna była od pierwszej chwili wystąpić energicznie, a nie ograniczać się do stanowiska wyczekującego.

Może wtedy rzeczy nie byłyby zaszły tak daleko, a przynajmniej możeby oszczędzono krajowi tryumfów bezkarności radykalnej i widoku bezbronnej większości.

Mówią, iż Bukowina jest miniaturą Austryi. Sprawdza się to, niestety na każdym kroku. — Stronnictwa konserwatywne w całej Austryi odznaczają się pewną słabością, która doprowadziła niemal wszędzie do zwycięstwa radykalnych żywiołów i do ustępowania większości przed mniejszością. To, co w tej chwili dzieje się na Bukowinie, powinno — nawet jeżeli zostanie załagodzonem chwilowo — otworzyć oczy stronnictwom zachowawczym w całem państwie. Należałoby sobie uprzytomnić, iż dalsze wytrwanie w pozycyi wyłącznie wyczekującej stworzyć może i musi wszędzie sytuacyę, w której większość przed mniejszością z pola ustąpi.

* * *

Dzisiaj z Czerniowiec telegrafują:

Wszelkie czynione usiłowania o pojednanie zwaśnionych klubów, nie odniosły skutku. Poseł Antoni br. Kochanowski, który zasiada w klubie niemieckim, zaproponował taki sposób załatwienia sporu, ażeby „wolnomyślni“ cofnęli swój wniosek o oburzenie dla *Bukow. Journal* i o naganę dla domniemanego autora artykułów, posła Jana Flondora. W tym wypadku sejmowa komisya dla nagany nie potrzebowałaby już występować przed Sejm ze sprawozdaniem odrzucającem wniosek. Na ten projekt jednak nie zgodziły się kluby większości, rumuński i ormiańsko-polski i układy spełzły na niczem.

Wczoraj odbywały się obrady wyborców z wielkiej własności, a to Polaków i Rumunów z członkami klubów ormiańsko-polskiego i rumuńskiego. Dyskusya była poufna. Wieczorem odbędzie się ponownie posiedzenie.

Ze sporem sejmowym idą w parze poje-

---

33)

Wielki książę Konstanty

Zarys biograficzny

przez

E. P. Karnowicza

Przekład z rosyjskiego.

(Ciąg dalszy).

Tu 14-maja przybył do niego jenerał-adjutant, hr. Orłow, w przejeździe do głównej armii. Trwoga, która przymusiła W. Księcia do porzucenia Białostoku, była jednak płonna, ponieważ 11-go maja Polacy odstąpili od tego miasta i przez miasteczko Orły skierowali się do białowieskiej puszczy w liczbie dwóch batalionów i 4 szwadronów. Oddział ten znajdował się pod dowództwem Chłapowskiego i miał się połączyć z powstańcami, ukrytymi w ostępach białowieskiej puszczy pod przewodnictwem Ursyna Niemcewicza. Wówczas to w armii rosyjskiej powstała obawa, że Chłapowski, wzmocniwszy się nowymi oddziałami, zajmie Prużany i odetnie W. Księcia Konstantego od Brześcia litewskiego, gdzie były podówczas skoncentrowane znaczne siły rosyjskie. Mówiono, że Chłapowski ruszając w ten pochód, przyrzekł sejmowi dostawić do Warszawy W. Księcia Konstantego na zakładnika.

Podczas ataku Chłapowskiego na Białystok, W. Książę nie mając — jak mówił — „ani żołnierzy, ani patronów“, miał zamiar cofnąć się ku Nieświeżowi, co byłoby dla niego bardzo ubliżające. Chłapowski tymczasem wzmocnił się, wcieliwszy rozmaitych uzbrojonych ludzi do swego oddziału, który składał się pierwotnie z jednego pułku ułanów, czterech dział artyleryi konnej, 600 piechoty i ochotników wszystkich pułków. Waliły do niego tłumy szlachty, a w Kiejdanach Gabryel Ogiński przyprowadził mu 1200 ludzi. Chłapowski chciał stanąć na czele narodowego ruchu na Litwie i utworzyć t. zw. „ruchawkę“ czyli pospolite ruszenie. Z zebranemi siłami ruszył przez Świsłocz do Wilna, a wskutek tego manewru W. Książę Konstanty musiał opuścić Słonim i — jak się wyraził — „przywlec się“ do Mińska. Były jednak pogłoski, że Chłapowski nietylko nie myślał atakować W. Księcia, ale nawet chciał uratować go od niebezpieczeństwa, które groziło W. Księciu od oddziału, będącego pod dowództwem Giełguda. W tym to celu, jak opowiadano, wyprzedził on oddział Giełguda, który, mniemając, że tyły jego chroni Chłapowski, zostawił w spokoju Wielkiego Księcia i forsownymi marszami pośpieszył na Wilno, lecz w okolicach tego miasta, na wzgórzach ponarskich, został pobity przez jenerała Kurutę, naczelnika sztabu Wielkiego Księcia.

Na potwierdzenie przychylnego stosunku Chłapowskiego do W. Księcia można przytoczyć to, że Chłapowski, któremu na podstawie jego działalności wojennej nie można odmówić bystrości, odwagi i stanowczości, przybliżywszy się do Białego stoku z oddziałem, przewyższającym prawie trzykrotnie oddział W. Księcia, nie napadł nań, lecz dobrowolnie odstąpił od Białego-stoku. Potem, kiedy W. Ks. Konstanty dotarł do Słonima, Chłapowski zbliżył się wprawdzie do tego miasta, ale znowu nie przedsięwziął żadnych kroków zaczepnych przeciw swemu szwagrowi. Opowiadają także, że przybliżywszy się najpierw do Białego-stoku, a potem do Słonima, posłał do W. Księcia oficera z zawiadomieniem, że on, Chłapowski, ma obowiązek wziąć Jego Wysokość do niewoli, a poinformowawszy potem W. Księcia o przeważającej liczbie swoich sił, prosił go, żeby uciekał dalej. Ostrzeżenie to, które W. Książę otrzymał w Słonimie, okazało się jednak zbyteczne, gdyż właśnie przyszedł mu na pomoc czterotysięczny oddział, przysłany z pod Wilna przez Kurutę po pobiciu Giełguda, a wówczas Chłapowski, widząc, że przy takiej sile W. Książę i jego żona są zupełnie od napadów powstańczych zabezpieczeni, odstąpił od Słonima. Możnaby tedy powiedzieć, że faktycznie Chłapowski nietylko nie zagrażał W. Księciu, lecz przeciwnie był dlań niejako osłoną przed napadem Giełguda, który, gdyby nie liczył na Chłapowskiego, mógłby był z łatwością rozbić szczupłe siły W. Księcia i jego samego wziąć do niewoli.

W korespondencyi Wielkiego Księcia z Opoczyninem znajduje się miedzy innemi następująca wiadomość o Chłapowskim. Wielki Książe pisze, że w ręce Chłapowskiego wpadł oficer rosyjski, posłany do Białego stoku; z posłańcem tym obszedł się Chłapowski bardzo życzliwie i odprawił go z listem do swojej żony. Równie uprzejmie obchodził się Chłapowski i z urzędnikami rosyjskimi, wysłanymi z Grodna celem zburzenia mostów, i wypuścił ich na wolność.

W Słonimie zaczęło natomiast Wielkiemu Księciu zagrażać nowe niebezpieczeństwo—mianowicie cholera. Obawiając się jej ze względu na swoją żonę i na siebie, opuścił to miasto 16 maja, zaczął się posuwać po białoruskim trakcie. 21 maja przybył do Mińska, stąd zaś 23-go udał się do Witebska. Dnia 27-go maja (8-go czerwca) przybył do miasteczka Mołoczyna. Przejazd ten był nadzwyczaj trudny; chora księżna jechała w karecie swoimi końmi, robiąc po dwie stacye na dzień, ponieważ poczty były w takim nieładzie, że nie można było dostać koni pocztowych. Księżna Łowicka była bardzo słaba, ale, jak pisał Wielki Książe do Opoczynina, „wytrzymywała podróż, trudy i nudy, i wszystkie nasze niewygody bardzo cierpliwie i jak się zdaje — dodał W. Książe — zdrowie jej zaczyna się poprawiać“. Sam W. ks. Konstanty jechał wciąż konno, „aby doświadczyć według jego słów — wszystkiego, nawet obowiązków awangardowego oficera“. Nastrój jego był jak dawniej nadzwyczaj przygnębiony. W jednym liście do Opoczynina pisze on: „nudzę się i smutny jestem aż do ostateczności“, a w drugim, wysłanym z Mołoczyna, dodaje: „jestem fizycznie i moralnie wyczerpany zupełnie; potrzeba wiele cierpliwości, żeby wytrzymać to wszystko, co się ze mną dzieje“.

Tak przykre przejścia rozstrajały Wielkiego Księcia w istocie ogromnie, dokuczały mu nadto pogłoski, rozpuszczane przez jego nieprzyjaciół. I tak silnie ubodła go pogłoska, że niepowodzenie wojenne przypisywano zdradzie litewskiego korpusu, „ażeby — jak zauważył Wielki Książe — odsunąć naszych od armii“. „Ale jeżeliby choćby to nawet — powiada on dalej — było prawdą, to nie byłoby ani mądrze, ani roztropnie wysyłać gwardyi na partyzantkę przeciw własnym braciom i ojcom“.

Tu pod gwardyą W. Książę rozumiał te pułki gwardyjskie korpusu litewskiego, które wyłącznie składały się z ludzi, urodzonych w prowincyach zachodnich. W ogólności przypuścić należy, że złośliwa plotka, wymierzona przeciw W. Księciu, oburzała go mocno, że rozeszła się ona wszędzie wskutek tego, że pochodziła z dwóch, wręcz sobie przeciwnych, źródeł. Polacy, pomimo sympatyi, jaką im okazywał W. Książę Konstanty, byli z jego rządów w Królestwie bardzo niezadowoleni i obruszali się nań za to, że odrzucił koronę polską i propozycyę rządu rewolucyjnego, aby stanął na czele wojska polskiego, zwłaszcza, że przyjęcie tej propozycyi postawiłoby Rosyę w bardzo kłopotliwem położeniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dynki. Obecnie poseł Jan Flondor wyzwał porucznika br. Wassilko.

Prezydent kraju odroczył wczoraj Sejm z najwyższego polecenia.

Sensacyjny proces.

Dzisiaj rozpoczyna się przed sądem wojennym w Metzu proces, który — jeśli nie mylą wszelkie oznaki — wytworzy, przynajmniej w niemieckiej opinii publicznej groźną konkurencyę „walce o majorat", dobiegającej wreszcie swego kresu w Moabicie, w Berlinie. Jeśli bowiem stosunki, wywleczone na światło dzienne podczas sprawy hr. Węsierskiej-Kwileckiej i towarzyszy — według dzienników hakatystycznych — stanowić mają typowe objawy „gospodarki polskiej", to rozprawy sądowe, rozpoczynające się dzisiaj w stolicy Lotaryngii niemieckiej, oświetlą podług wszelkiego prawdopodobieństwa „gospodarkę niemiecką" i to gospodarkę, krzewiącą się „w samem ognisku honoru, uczciwości, przyzwoitości, dobrych obyczajów i cnót wszelakich" — słowem w niemieckim korpusie oficerskim.

Oskarżony jest o obrazę swych przełożonych porucznik pułku jazdy, stojącego załogą w Forbach pod Saarbrücken, Fritz Bilse, a obrazy dopatrzyła się władza wojskowa w powieści p. t. „Z małego garnizonu", napisanej pod pseudonimem przez oskarżonego.

Treść sensacyjnej tej powieści stanowią stosunki w jednym z drobniejszych garnizonów na zachodniem pograniczu Niemiec. Na czele pułku jazdy, stanowiącego tę załogę, stoi pułkownik von Cronau, nikczemnik, który stchórzył przed pojedynkiem, grożącym mu z powodu cudzołóztwa i jedynie dzięki zręcznym machinacyom swej kochanki, żony jednego z rotmistrzów pułku, uniknął haniebnego wygnania go z armii. W ten sposób kochanka trzyma tyrańskiego zkądinąd i brutalnego pułkownika w swych ręku, panuje samowładnie w pułku, denuncyuje oficerów, stawiających jej opór i ćwiczy własnorecznie szeregowców w stajni. Mąż jej, kompletny idyota, jest wobec tej działalności wojskowej swej żony całkiem zbyteczny w pułku, pomimo to otrzymuje jeden awans po drugim. Pod względem podłości i zdolności w knowaniu intryg dorównywa tej bohaterce jeden ze starszych poruczników, który dzieli się z dwoma innymi towarzyszami broni względami cudzołożnej żony innego rotmistrza i po całym szeregu najohydniejszych oszustw i innych czynów haniebnych ucieka ze swą kochanką, aby w końcu, po zmarnowaniu skradzionych pieniędzy, skończyć śmiercią samobójczą. Rotmistrz już przedtem otrzymał w pojedynku z innym kochankiem swej żony ranę śmiertelną. Resztę oficerów pułku stanowią okrutnicy, pijacy, rozpustnicy, cudzołózcy, oszuści, fałszerze, osoby wyzute z czci i wiary.

Korpus podoficerski nie ustępuje pod względem moralnego spodlenia swym przełożonym. Jeden z feldfeblów kradnie żołd przeznaczony dla żołnierzy, drugi popełnia krzywoprzysięztwo, aby uwolnić kolegę, oskarżonego o znęcanie się nad żołnierzami, trzeci katuje swych podwładnych z pobudek chorobliwych itp. Żołnierze uciekają w takich warunkach z pod sztandarów, lub stają się po ukończonej służbie wojskowej najgorliwszymi zwolennikami tendencyj przewrotu.

Przypuszczaćby można, że wypadki, opisane w powyższej powieści, nie są niczem innem, tylko wytworami bujnej wyobraźni autora, zawiedzionego może w swych nadziejach i ambicyach. Oskarżony porucznik zamyśla jednak przeprowadzić dowód prawdy i zapewnia, że cała jego powieść od początku do końca oparta jest na danych faktycznych, że niczego nie czerpał ze swej fantazyi, lecz wszystko wziął gotowe z rzeczywistości. Potwierdzają zaś, co ważniejsze, to opowiadanie porucznika Bilsego, dokładni znawcy odnośnych stosunków, potwierdzają przedewszystkiem nadzwyczaj liczne wypadki samobójstw, zabójstw, pojedynków, procesów rozwodowych, dezercyi żołnierzy, których widownię stanowią w ostatnich czasach garnizony, rozsiane tak gęsto na zachodniem pograniczu Niemiec.

Garnizony te uważane są przez oficerów niemieckich za pewien rodzaj kolonij karnych. Pomimo trzydziestoletniej już z górą przynależności tych okolic do Niemiec, miejscowa ludność cywilna unika wszelkiego stykania się towarzyskiego z „Prusakami". Oficerowie więc skazani są wyłącznie na własne towarzystwo, życie upływa im w chwilach wolnych od służby monotonnie w kasynie na grze w karty i pijatykach. Podczas tych pijatyk zdarzają się wypadki, jak głośne swojego czasu zamordowanie kapitana przez pijanego porucznika w Mörchingen.

Więc też skazany powołuje się na etyczne motywy swego wystąpienia, dowodzi, że odkrywając bez litości ranę, toczącą ciało oficerskie w zachodnich garnizonach, chciał zwrócić uwagę kół decydujących na konieczność reform, skłonić je do energicznego ukrócenia nadużyć, przynoszących tak dotkliwą ujmę honorowi, moralności, a tem samem i wewnętrznej sile armii.

Zapewne, że zanik siły moralnej, poczucia honoru i obowiązku, stanowiącego dawniej główną zaletę niemieckiego, a zwłaszcza pruskiego korpusu oficerskiego, ujawnia się najjaskrawiej w drobnych garnizonach pogranicznych, pozbawionych po większej części wszelkich rozrywek umysłowych, jakich dostarczają większe ogniska ludności. Monotonne to życie w małej mieścinie wywiera wpływ demoralizujący na dodatniejsze nawet jednostki, a tymczasem korpusy oficerskie w tych załogach rekrutują się przeważnie z jednostek, wysyłanych za karę na kresy „barbarzyńskie" lub z młodych oficerów, którzy co dopiero otrzymali swe stopnie i w największej liczbie wypadków opierać się nie umieją żadnej pokusie. Ciało oficerskie na zachodniem pograniczu niemieckiem doczekało się już w osobie porucznika Bilsego swego historyografa, należałoby teraz opisać stosunki w garnizonach na wschodnich kresach. I tam nie brak materyału do procesów sensacyjnych i skandalicznych.

Sądzić jednak nie należy, że oficerowie niemieccy w głównych centrach ustrzegli się zarazy, która toczy ich towarzyszy broni w załogach nadgranicznych. I w tych centrach dawny duch prostoty, skromności i surowej obowiązkowości ustępuje coraz bardziej miejsca hołdowaniu zbytkom, gonieniu za łatwemi rozkoszami, marnowaniu fortun ojcowskich i hazardowi. Bezustanne rozporządzenia najwyższej władzy wojskowej, mające na celu ograniczenie zbytku w kasynach oficerskich, a bardziej jeszcze coraz liczniejsze procesy skandaliczne, których bohaterami są członkowie najarystokratyczniejszych korpusów oficerskich, stanowią przekonywujący dowód. że nawet w tem dotychczasowem *noli me tangere* narodu niemieckiego grasować zaczyna na dobre „gospodarka niemiecka".

Z izby sądowej.

(Morderstwo przy ul. Kościuszki)

Lwów 11 listopada

Wczoraj popołudniu odczytano protokół oględzin zwłok i na jego podstawie przesłuchano d-rów Obtułowicza i Chomina, którzy od początku rozprawy funkcyonowali jako rzeczoznawcy sądowi.

Dr. Obtułowicz stwierdza na podstawie owego protokołu, że Spinnerówna poniosła śmierć wskutek rany, długiej na 10 cm., która przecięła główne naczynia krwionośne szyi. Śmierć nastąpić mogła w parę minut potem. Oprócz tej rany były trzy rany kłóte w okolicy krtani po stronie lewej, które jednak tylko skaleczyły chrząstkę tarczykową i przełyk; rany te same przez się nie były śmiertelne. — Obdukcya zwłok wykazała nadto sińce na stopach Ryfki, na podudziu, tudzież na górnych kończynach, wreszcie 7 drobniutkich ranek jakby kłótych szpilką lub końcem noża na brzuchu, w oddaleniu 15 cm. od siebie. Sińce dowodzą, że ofiara broniła się i że prawdopodobnie ktoś przytłoczył ją kolanami. Co do ranek na brzuchu, to cel ich jest dla rzeczoznawcy całkiem zagadkowy; w praktyce widział tylko raz takie rany, ale na twarzy, zadane przez mordercę, który chciał się w ten sposób przekonać, czy ofiara jeszcze żyje.

Znaleziono nadto na szyi Ryfki charakterystyczne otarcia przyskórka po stronie lewej i prawej w postaci smugowatej, co potwierdzałoby opowiadanie Czerwenego, że sprawca mordu schwycił najpierw Ryfkę jedną ręką silnie za gardło, rzucił na łóżko i poderznął.

Zachodziłoby pytanie, czy jeden człowiek mógł sobie dać radę z Ryfką, czy koniecznie potrzeba było aż dwóch. Na to odpowiada rzeczoznawca, że jeden silny mężczyzna, jeżeli potrafił Ryfkę zręcznie chwycić ręką lewą za gardło, mógł ją wprawić w stan chwilowego omdlenia i wtedy łatwo dokonał morderstwa. Oczywiście, że jeżeli drugi dopomagał i chwycił Ryfkę czy to za stopy, czy za kolana, naturalnie sprawa była jeszcze łatwiejszą.

Co do Oranżowej, to zamordowano ją zapomocą tylko jednego pchnięcia nożem, idącego przez małżowinę uszną aż do kręgosłupa. Staruszka skonała zapewne w kilkunastu sekundach. Małe sińce, które u niej znaleziono na palcach rąk, mogły pochodzić stąd, że Oranżowa podczas śmiertelnych drgnień uderzyła się ręką o krawędź łóżka, albo o ścianę.

Przew. Jak pan rzeczoznawca ocenia fizyczne siły Wierzchołka i Czerwenego? Jakie pan z tego domysłu wnioski wyciąga co do ich współudziału w zbrodni?

Dr. Obtułowicz: Ja sądze, że każdy z nich ma pewne zalety, których drugiemu braknie. Wierzchołek może być silniejszy fizycznie, ale za to nie jest tak zwinny i zgrabny jak młodszy, Czerweny. W danych okolicznościach wszakże jeden i drugi mógł sobie dać z Ryfką radę, tem bardziej, że jak zeznał jej narzeczony, dostawała ona łatwo palpitacyi serca. Działanie napastnika mogło być tem pewniejsze i śmielsze, że czuł on za sobą asekuracyę niejako w swoim wspólniku.

Przew. Czy morderca mógł tej zbrodni dokonać stojąco?

Dr. Obtułowicz: Najprawdopodobniej dokonał jej na łóżku, bo musiał Ryfce podnieść głowę do góry i unieruchomić ją.

Przew. Czy zbrodnia ta może być uważana za skrytobójstwo?

Dr. Obtułowicz: Może, o ile zaspanie Ryfki i nagłe działanie sprawców mogło utrudnić opór, jakiby mogła stawiać w innych okolicznościach.

Przew. A co pan rzeczoznawca powie na domysł dra Lachowicza, że mordercą był ktoś obznajomiony z rzeźnictwem.

Dr. Obtułowicz. Uważam je za trafne, chociaż zdaje mi się, że na zadanie takich ran nie potrzeba aż wprawy rzeźniczej; mógł to uczynić służący, wprawny tylko w zarzynaniu kur. Wystarczyła tu tylko wiadomość, że rana, przecinająca tętnice, musi być śmiertelną, a tę wiadomość posiada wielu ludzi.

Przew. Jak pan radzca wytłómaczy to, że pod pachą Ryfki znaleziono pulares?

Dr. Obtułowicz. Słysząc o depeszy, mogła wziąć z sobą pulares, aby zapłacić portoryum i pulares ten wypadł jej potem podczas bójki.

Prokurator. Czy jest godnem wiary opowiadanie Czerwenego, że Ryfka niosła świecę, która wypadła i zgasła w chwili, gdy ją porwał Wierzchołek? Czy wogóle można przypuścić, żeby tego mordu dokonano w ciemności, zwłaszcza, gdy się zważy, że ani na poduszce, ani na pościeli nie ma śladów rozcięcia, lecz że uderzenia były pewne i zawsze trafiały w to samo miejsce?

Dr. Obtułowicz. Wielka rana na szyi Ryfki musiała być zadaną przy świetle, inaczej, jak sądzę, zbrodniarz mógł sam siebie w palce skaleczyć. Chyba, że przypuścimy u niego wyjątkową wprawę.

Prok. A rana Oranżowej?

Dr. Obtułowicz. Ta rana zadaną jest tak celowo, że trzeba przypuścić, że wtedy do pokoju Oranżowej padało światło choćby i bardzo szczupłe.

Dr. Solański. Co to znaczy, że na stoliku znaleziono dwa noże, a z tych tylko jeden zakrwawiony?

Dr. Obtułowicz. To znaczy, że morderca zabijał tylko jednym nożem.

Dr. Solański. A czy można przypuścić, że np. jeden z nich zamordował Ryfkę i potem oddał nóż drugiemu?

Dr. Obtułowicz. Charakter ran u obu zabitych ofiar wskazywałby na to, że morderca był tylko jeden, gdyż rany są do siebie podobne, przytem obie celne i trafne.

Takie samo prawie orzeczenie wydał drugi rzeczoznawca dr. Chomin. Podniósł tylko z większym, niż poprzedni znawca naciskiem, że Ryfkę przed zabiciem duszono za gardło, a ukłócia na jej brzuchu tłómaczył w ten sposób, że prawdopodobnie zbrodniarz dostał wskutek zdenerwowania kurczowych drgawek w ręce i wtedy mimowoli zadawał owe kłóte ranki.

Po przesłuchaniu rzeczoznawców nie było już żadnych ciekawszych epizodów. Wogóle po przyznaniu się Czerwenego rozprawa przestała być zajmującą, gdyż utraciła charakter śledczy, obiecujący na każdym kroku nowe niespodzianki. Pierwej zeznanie prawie każdego świadka było ważne, bo dawało nowe szczegóły, które łączyły się razem w jeden łańcuch niezbitych faktów, i łańcuch ten ostatecznte tak się zacieśnił, że przymusił Czerwenego do wyznania winy. Teraz te same zeznania nie wywarłyby już żadnego wrażenia, bo ich siła dowodowa jest już niepotrzebną.

Przesunęło się więc przed sądem kilku świadków ze Lwowa i Brzozdowiec, między nimi dziewczęta złej konduity, z któremi zbrodniarze hulali za zrabowane pieniądze, ale zeznania ich potwierdzały tylko co do miejsca i czasu to, co już opowiedzieli sami oskarżeni. Wypytywano owe dziewczęta o to, czy Wierzchołek lub Czerweny mieli manszety, czy nie, i jakie te manszety były, ale niczego się nie dowiedziano.

Kwestya manszetów stała się teraz ważną dla rozwiązania trudnej zagadki, kto był głównym mordercą, Wierzchołek czy Czerweny. W tym też celu zwraca się przy rozprawie baczną uwagę na każdy szczegół, według którego możnaby ocenić większą lub mniejszą wiarygodność Czerwenego i Wierzchołka. I tak np. mówił Czerweny, że Wierzchołek już w więzieniu namawiał go do fałszywych zeznań. Gdy mianowicie raz Czerweny spacerował po podwórzu więziennem w towarzystwie innych aresztantów, Wierzchołek wyjrzał przez okno swej celi i zawołał: „Dzień dobry ci, Józek, czy ty kumasz (domyślasz się), za co ty tu zabywasz?" „Nie kumam" — odrzekł Czerweny. Wtedy Wierzchołek miał zrobić ruch palcami, symbolizujący obrączkę, i rzekł: „Jak pójdziesz do rabina (do sędziego śledczego), to abyś nie simrał (zdradzał), żeś u mnie kojfnął (kupował)."

Na ten szczegół powołał Czerweny jako świadków paru aresztantów, którzy jednak potwierdzili tylko tyle, że Wierzchołek rozmawiał o czemś przez okno z Czerwenym.

Badano wreszcie kwestyę owych sińców na twarzy Wierzchołka, które według aktu oskarżenia mają świadczyć, że Ryfka stoczyła z nim walkę. Ponieważ Wierzchołek utrzymuje, że to go ajenci policyjni tak poczęstowali, przeto przesłuchano kilku ajentów policyjnych, między nimi ajenta Finkelsteina. Ten przyznał, że poczęstował Wierzchołka kułakiem, ale stało się to dlatego, że Wierzchołek wciąż dłubał sobie w paznogciach, prawdopodobnie, aby usunąć jakieś ślady zbrodni, np. krew lub naskórek, zdarty z Ryfki podczas borykania się z nią. Ale i w tej sprawie nie można było dojść do jakichś pewnych rezultatów.

Dziś przesłuchano jeszcze raz żonę Radziewicza, która potwierdziła, że mąż jej wskutek pewnego brzydkiego zboczenia bywa w nocy często zaspany i oszołomiony. Takim prawdopodobnie był i w krytycznej nocy i przeto nie mógł poznać owych dwóch panów, których przez bramę wypuszczał.

Żona Wierzchołka zeznała, że mąż jej nosił manszety tylko w niedzielę.

Odczytano potem różne dokumenty. odnoszące się do przeszłości morderców. Jeden z tych dokumentów odnosił się do sprawy oszustwa, za które Czerweny siedział 4 miesiące w więzieniu; popełnił je na swojej „narzeczonej", od której wyłudzał pieniądze.

Tuż przed zamknięciem postępowania dowodowego oświadczył prokurator, że wobec zeznań Czerwenego, oskarża teraz Wierzchołka o tę samą zbrodnię, bezpośredniego skrytobójstwa, co Czerwenego z zastosowaniem tych samych paragrafów.

Na tem postępowanie dowodowe zamknięto i przerwano rozprawę do godz. $4^{1}/_{2}$ popołudniu.

Wyrok zapadnie późnym wieczorem.

* * *

Berlin, 11 listopada.

(Proces hr. Kwileckiej).

Rozprawa wczorajsza rozpoczęła się pewnego rodzaju sensacyą. Mianowicie na wstępie jej zabrał głos obrońca dr. Wronker i stwierdził, że w czasie pobytu hrabiny Węsierskiej-Kwileckiej w styczniu roku 1897-go w Berlinie, mieszkanie jej przy ulicy cesarzowej Augusty, w którem odbyły się narodziny dziecka, strzeżone było przez detektywów policyjnych. Postarać się mógł o to oczywiście tylko ktoś taki, kto miał w tem jakiś interes osobisty. Fakt, przez obrońcę podany, poświadczyć może kilku świadków, między innymi radzca tajny Hofimann z urzędu statystycznego w Berlinie, oraz paru urzędników i woźnych z tego urzędu, wobec czego dr. Wronker wniósł o przesłuchanie wszystkich tych świadków.

Wniosek powyższy zwalczał żywo prokurator, który starał się przy tej sposobności wykazać, że większość stawianych przez obrońcę w ciągu toczącego się procesu wniosków jest zupełnie zbyteczna i nieprzyczyniająca się niczem do wyświetlenia sprawy. Zdanie prokuratora zdawał się podzielać i przewodniczący trybunału, bo prosił ławę obrończą, aby w stawianiu wniosków ograniczała się jedynie do wniosków koniecznych, gdyż stawianie wniosków zbyt licznych, a odbiegających od rzeczy, utrudnia prowadzenie rozprawy i przewleka ją tylko.

Zwróciwszy się następnie do hr. Hektora Kwileckiego, zapytał go przewodniczący, czy ma co do powiedzenia w sprawie wniosku obrońcy. Hr. Hektor odpowiedział na to, że nie uczynił żadnego zgoła kroku w tym kierunku, aby oddać mieszkanie oskarżonej pod straż detektywów policyjnych. Natomiast hr. Mieczysław Kwilecki przyznał się, że używał istotnie pomocy detektywów, zaręczył jednak, że uczynił to dopiero po procesie cywilnym, wytoczonym jemu i jego synowi przed sądem w Poznaniu przez hrabinę Węsierską-Kwilecką, o uznanie legalności dziecka. Wtedy to hr. Mieczysław Kwilecki zwrócił się do biura detektywów z żądaniem, aby pomogło mu w dochodzeniach jego w celu wykrycia winy hrabiny i złożył z góry na koszta 3.000 marek zaliczki, przyrzekając zapłacić jeszcze 10.000 marek, jeżeli tylko poszukiwania biura doprowadzą do wykazania winy hrabiny i zasądzenia jej.

Przystąpiono następnie do przesłuchania dalszych świadków. Pierwszy zeznawał p. Swolken, radzca policyi z Krakowa, przesłuchany w celu stwierdzenia faktu, czy istotnie z końcem r. 1896 lub z początkiem r. 1897 bawiła w Krakowie jaka kobieta nazwiskiem Bonczkowska. Okoliczność to bardzo ważna w toczącym się procesie, bo — jak zeznała Jawiga Andruszewska — gdy matka jej wybierała się w celu wyszukania dziecka do Krakowa, hr. Zbigniew miał jej poradzić, aby przybrała nazwisko Bonczkowskiej od swego herbu rodzinnego „Bończa". Andruszewska — wedle zeznań jej córki — zgodziła się na to i podczas bytności swojej w Krakowie miała występować pod tem przybranem nazwiskiem.

Przesłuchany w tej sprawie radzca Swolken podał, że w czasie od 23 do 25 stycznia r. 1897 mieszkała rzeczywiście w Krakowie w hotelu Centralnym jakaś kobieta nazwiskiem „Bunczkowska", która zameldowała się jako właścicielka realności z Poznania. Czy to jednak była ta kobieta, o którą chodzi, świadek wyjaśnić tego nie umie; wie tylko z praktyki, iż w Krakowie zdarza się bardzo często, że osoby przyjezdne podają do księgi adresowej fałszywe nazwiska i adresy. Świadek zeznał także, iż podczas dochodzeń, które prowadził w sprawie hrabiny Węsierskiej-Kwileckiej i rzekomo podsuniętego przez nią dziecka z polecenia hr. Hektora Kwileckiego w Krakowie i okolicy, nie mógł się nic pozytywnego dowiedzieć, bo żaden z przesłuchanych przezeń świadków nie potrafił mu nic pewnego zeznać.

Przesłuchana po raz drugi jako świadek Radwańska, która — jak wynika z poprzednich jej zeznań — miała być pomocną w przewiezieniu dziecka z Krakowa do Berlina, zeznała dodatkowo, że dziecko, które wiozła, urodziło się 17 kwietnia r. 1896, miało więc wówczas już dziesięć miesięcy. Pamięta to dobrze, gdyż właśnie wtedy odłączono je od piersi. Radwańska podała także, że podróż z dzieckiem z Krakowa do Berlina odbyła dnia 17 stycznia r. 1897.

Zeznanie to wywołało ogólne poruszenie na sali, a obrona użyła go do stwierdzenia, że ani to dziecko, ani wogóle cała ta podróż z dzieckiem nie mogły dotyczyć hrabiny Węsierskiej-Kwileckiej, bo przecież dziecka dziesięciomiesięcznego nie można było przedstawić za nowonarodzone, a co do rzekomego przywiezienia dziecka przez starą Andruszewską z Krakowa do Berlina, to miało ono miejsce — wedle aktu oskarżenia — dnia 26 stycznia r. 1896.

Przesłuchano następnie akuszerkę Mollową z Krakowa, tę samą, która z polecenia akuszerki Graczyńskiej postarała się o dziecko i rzekomo oddała je następnie Andruszewskiej. Zeznała ona, że przypomina sobie, iż oddanie dziecka wypadło w sobotę, w przeddzień święta Matki Boskiej. Przewodniczący zwrócił jej uwagę na to, że widocznie myli się, bo skoro święto Matki Boskiej przypadało w roku bieżącym we wtorek, dnia 2 lutego, to nie mogło ono wówczas przypadać w niedzielę.

Z kolei omawiał przewodniczący trybunału artykuł jednego z dzienników niemieckich i zarzucił mu, że wprost dąży on do tego, aby wywrzeć wpływ na sędziów przysięgłych. Zaznaczywszy z naciskiem nietaktowność takiego postępowania, ostrzegł przewodniczący ławę przysięgłych, aby nie ulegała żadnym wpływom zewnętrznym w zapatrywaniach swoich na rozgrywający się obecnie proces i nie dawała się suggestyonować żadnym dziennikom.

Odbyło się następnie przesłuchanie jednego z najważniejszych w toczącym się procesie świadków, Cecylii Parczównej-Meyerowej, rzekomej matki młodego hrabiego Kwileckiego. Zeznania tego świadka nie przyniosły jednak nic nowego nad to, co podali już inni świadkowie. Zeznała ona, że ze stosunku z kapitanem Zieglerem miała dwóch synów. Drugi syn, ten właśnie, którego odsprzedała, urodził się 22 grudnia r. 1896, a 22 stycznia r. 1897 odstąpiła go akuszerce Mollowej. Było to w poniedziałek, a nie — jak twierdzi Mollowa — w sobotę. Po odstąpieniu dziecka nie mogła się Meyerowa nigdy dowiedzieć, gdzie ono przebywa, pomimo, iż ciągle się o to wypytywała. Dopiero po usilnych poszukiwaniach i przy pomocy innych osób udało się jej odkryć miejsce pobytu jej syna.

Przesłuchany z kolei dr. Filimowski, obrońca w sprawach karnych z Krakowa, stwierdził, że z polecenia Meyerowej czynił poszukiwania dziecka i że on to właśnie dowiedział się, iż dziecko przebywa w Berlinie. Od dnia 16 kwietnia r. 1901 jest świadek z ramienia sądu krakowskiego opiekunem rzekomego hr. Kwileckiego.

Na tem przewodniczący odroczył rozprawę do dzisiaj.

Z rynków zbożowych.

Ciepła i długa jesień przyszła rolnikom w roku bieżącym niezwykle w porę, gdyż opóźnione siewy, kopanie okopowizn i uprawy jesienne wymagały pogody, a wymagają jeszcze dłuższego czasu do ich zupełnego ukończenia. Jak z jednej strony ciepła jesienne korzystnie dają się odczuwać, tak z drugiej stają się pośrednio czynnikiem dla rolnictwa bynajmniej nie upragnionym; powód do tego leży w olbrzymiem rozwielmożnieniu się plagi mysiej, która całej niemal środkowej Europie w roku bieżącym dotkliwie daje się we znaki. Z wielu okolic naszego kraju, jak i z zagranicy, dochodzą nas wiadomości, iż zniszczenia ozimin, dokonywane przez myszy polne, mogą w roku bieżącym stać się klęską nową, a u nas w tym stopniu dotychczas nieznaną. Głównie cierpią tutaj pola żytnie, zasiane na jednorazowej orce koniczynisk, wyczysk i łubinów; widocznem jest, że jednorazowa orka nie zdołała zniszczyć gniazd mysich, a skiba położona na obfitem ściernin i nie uleżona, daje doskonałe schronienie dla licznych rodzin tych szkodników.

Na rynkach niemieckich w ubiegłym tygodniu sprawozdawczym nie znajdujemy żadnej poważniejszej zmiany w usposobieniu handlowem, w cenach jednak daje się zauważyć pewna drobna poprawa w stosunku do cen poprzednich. Z zagranicy nic niemal nie mogło wpływać na rynki niemieckie, coby wzmacniało położenie, przeciwnie, z Argentyny pomyślne widoki zbiorów, jak również i w Australii bynajmniej nie zachęcały do poważniejszych obrotów. Jeżeli dodamy do tego, że w krótkim czasie ubędzie jeszcze jeden powód, mogący nieco silniej na rynki oddziaływać, a mianowicie będące obecnie w całej pełni czynności gospodarskie, w takim razie musimy dojść do przekonania, że widoki na najbliższą przyszłość bynajmniej dla producentów i posiadaczów zboża nie są pomyślne. Położenie to znalazło już swój wykładnik w notowaniach giełdowych, które opiewają na dalsze terminy znacznie słabiej, niż na bliższe.

Na rynkach amerykańskich znajdujemy całkiem inne położenie; tutaj wszystko niemal przemawia za silniejszem usposobieniem handlowem i lepszemi cenami, pomimo to giełdy amerykańskie notują kursa na dalsze terminy niżej, niż na bliższe, co wskazuje najniezawodniej o niepomyślnych dalszych konjunkturach. W samej rzeczy tak jest, gdyż jakkolwiek dostawy rolników są znacznie mniejsze niż w roku zeszłym, a popyt na zboże gotowe chwilowo zawsze jeszcze bardzo ożywiony, to jednak Europa w bieżącym roku nadaje ton Ameryce, a wskazówki stąd tam wysyłane wpływają na usposobienie rynków amerykańskich.

Jeżeli weźmiemy cyfry statystyczne pod uwagę, w takim razie przekonamy się, że zapasy kontrolowane urzędowo w amerykańskich elewatorach bynajmniej nie są zbyt wielkie; wynosiły one w bieżącym tygodniu sprawozdawczym 22,216.000 buszli, wobec 22,484.000 buszli przed tygodniem, gdy o tejżesamej porze w dwóch latach zeszłych cyfry te wynosiły 32,200.000, względnie 41,192.000 buszli.

W ogólności na rynkach międzynarodowych panuje obecnie następująca sytuacya:

Pszenica. Austro-Węgry: Ceny obniżyły się nieco. Niemcy: Usposobienie po części bez zmiany, częściowo lepsze. Rumunia: Małe obroty przy cenach bez zmiany. Francya: Mało suchego towaru. Rosya: Silne usposobienie wywozowców trwa w dalszym ciągu.

Żyto. Austro-Węgry: Usposobienie silniejsze przy cenach zwyżkowych. Niemcy: Tendencya i ceny utrzymały się, po części nawet mocniej. Rosya: Na północy mocno, na południu bez zmiany przy słabych obrotach.

Jęczmień. Austro-Węgry i Niemcy: Jęczmień browarny zwyżkowo, pastewny bez zmiany. Rosya: Ceny bez zmiany, częściowo mocniej.

Owies. Austro-Węgry i Niemcy: Położenie bez zmiany. Rosya: Ceny nieco mocniejsze. Anglia: Silne położenie, ceny zwyżkowe

KRONIKA.

Lwów 11 listopada.

Godność podkomorzych nadał Cesarz porucznikowi w ewidencyi I p. ułanów obrony krajowej Wacławowi Zaleskiemu i właścicielowi dóbr Witołdowi hr. Ostrowskiemu.

Sankcyę cesarską otrzymała uchwalona przez Seim galicyjski ustawa w sprawie zmiany okręgów rad powiatowych Rudki i Lwów.

Jubileusz prof. dra Zolla. Wydział prawa i administracyi Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie obchodzi w tym roku jubileusz 40-letniej profesorskiej działalności swojego zasłużonego seniora prof. dra Fryderyka Zolla. Projektowane są: w niedzielę dnia 6 grudnia b. r. posiedzenie uroczyste w auli uniwersyteckiej o godz. 12-tej w południe, a następnie uczta o godz. 8 wieczorem.

Uprzedzając życzenia licznego zastępu byłych uczniów jubilata, a licząc się z potrzebą zapewnienia wszystkim miejsc na obchodzie, komitet urządzający uprasza tych, którzy w obchodzie jubileuszowym zapragną wziąć udział, ażeby zechcieli zgłosić się listownie do prof. M. Rostworowskiego (Kraków, ul. Studencka l. 8) najpóźniej do dnia 25 listopada b. r.

Specyalny kurs naukowy dla wykształcenia pomocniczych sił technicznych dla budowy urządzeń komunikacyjnych odbędzie się w państwowej szkole przemysłowej w Krakowie w czasie od 15 listopada 1903 r. do 15 kwietnia 1904 r. Na kurs ten przyjmuje się absolwentów wyższych szkół przemysłowych, a mianowicie wydziałów: budowniczego i mechanicznego, jak niemniej absolwentów szkół dla werkmistrzów zawodu budowniczego. Wstępujący na kurs wykazać się mają świadectwami z odbytych studyów i złożyć zaraz przy zapisie 2 K. tytułem wpisowego, a nadto opłatę szkolną w kwocie 10 K. Zapisy na kurs ten odbędą się w dniach 14 i 15 listopada b. r w kancelaryi Dyrekcyi szkoły przemysłowej, ul. Gołębia 20, a to w godzinach od 10-12 przed południem.

Konkursa rozpisują: Izba notaryalna w Przemyślu na posadę zastępcy notaryusza w Lisku. Podania do 20 b. m. — Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie na posadę ekspedyenta przy urzędzie pocztowym i telegraficznym w Podliskach małych. Podania do 20 b. m. — Urząd miejski w Pomorzanach na posadę lekarza miejskiego z roczną płacą 600 koron. Podania do 28 b. m.

Poświęcenie kościółka polskiego dla kolonii mazurskiej. Z Kochawiny piszą nam: X. proboszcz Jan Trzopiński, objąwszy w r. 1898 duszpasterstwo parafii kochawińskiej, bolał nie mało nad tem że w swej, acz nie bardzo licznej, bo tylko 1500 dusz liczącej parafii, ma wioski zbyt oddalone od kościoła w Kochawinie, bo przeszło milę drogi. Odległość zaś taka u nas we wschodniej Galicyi, gdzie lud jest bardzo biedny, a droga bardzo uciążliwa, bywa zawsze powodem zaniedbania ludu, gromadnego ruszczenia go, przechodzenia łacinników na obrządek ruski. Na dowód tych słów możnaby przytoczyć większą połowę parafij polskich w jednej tylko archidyecezyi lwowskiej obrz. łać., które z biegiem czasu potraciły tysiące rdzennie polskich parafian na korzyść rutenizmu. Oby tylko znalazł się kiedy arcypasterz polski, któremuby się udało odebrać ich napowrót dla obrządku i narodowości polskiej!

Do rzędu wsi, zbyt od kościoła kochawińskiego odległych, należą Jajkowce, Daszawa, Gelsendorf, Oleksice i Strychańce. Aby tedy uratować parafian swoich w tych wsiach pod względem religijnym i narodowym, powziął X. Trzopiński w r. 1902 wielką i ryzykowną myśl, mianowicie zakupienia obydwóch obszarów dworskich tak w Jajkowcach, jak i w Daszawie, następnie rozparcelowania ich i urządzenia tam dwóch nowych stacyj duchownych polskich, t. zw. expozytur, oraz osadzenia w nich kapłanów polskich. Co zamierzył, to też wykonał. Oto w ciągu jednego roku, mimo niemałych trudności, zwłaszcza ze strony pewnych pseudopatryotów, rozparcelował najpierw wieś Jajkowce. Osadników dostarczyły mu: wieś rodzinna Sidzina koło Jordanowa i wsie tamtejsze okoliczne tak szczęśliwie, że cały obszar dworski w Jajkowcach znalazł się w rękach ludu polskiego. Lecz na tem nie koniec!

Urządził tam X. Trzopiński piękny kościółek tymczasowy (przerobiony z murowanego piętrowego spichlerza dworskiego) i zaopatrzył go w potrzebne aparaty. Oprócz tego osadził we dworze Zgromadzenie zakonne WW. Sióstr Rodziny P. Maryi, które prowadzić będą szkółkę ludową, i wreszcie umieścił tam kapłana polskiego X. Tomasza Tołpę.

Poświęcenie tego kościółka odbyło się właśnie w niedzielę dnia 8 b. m. Dla dopełnienia tego aktu przybył dostojny X. arcybiskup sufragan lwowski dr. Józef Weber i wobec licznego kleru, oraz procesyi z miejscowej cerkwi pod przewodnictwem swego proboszcza obrz. gr.-kat., tudzież proboszczów ze wsi sąsiednich: Żyrawy, Machlinca, Daszawy i Żurawna (z X. proboszczem Ziembą) i prob. obrz. gr.-kat. z Lubszy dopełnił benedykcyi kościółka, poczem odprawił arcypasterz cichą Mszę św. i przemówił w gorących słowach o potrzebie poznania Chrystusa Pana i urządzenia według tego odtąd życia swego. Dalsze nabożeństwa stanowiły: msza św. miejscowego proboszcza obrz. ruskiego

i nauka tegoż ruska i polska do ludu obojga obrządków, wreszcie suma celebrowana przez X. prob. Trzopińskiego i kazanie wygłoszone w rzewnych i do głębi poruszających słowach przez misyonarza-redemptorystę X. Stacha z Tuchowa. Procesya z „Te Deum“ po gazonie, dawniej dworskim, którą prowadził sam dostojny X. arcybiskup, dopełniła tej uroczystości, która zapisała się głęboko w pamięci zgromadzonego ludu.

W podobny sposób, jak Jajkowce, rozparcelował w b. r. X. proboszcz Trzopiński prawie całą już Daszawę. Tutaj osadnikami byli przeważnie górale z Żywieczczyny, tudzież mazurzy z okolicy Tarnobrzega. Dla nich także urządził X. proboszcz Trzopiński wygodną kaplicę (z obszernej sali dworskiej z przedpokojem), mogącą pomieścić 500 osób. Tutaj również osiadł w r. b. X. Trzopiński WW. Siostry Rodziny Maryi dla prowadzenia szkółki polskiej, a zanim umieści tu osobnego kapłana, kler kochawiński dojeżdża tam co niedzielę i święto, a także co piątek, i odprawia dla kolonistów całe nabożeństwo parafialne. W przyszłym roku zaś, da Pan Bóg, nastąpi systemizacya obydwóch wspomnianych ekspozytur w ten sposób, że X. proboszcz Trzopiński dla utrzymania kapłanów w Jajkowcach i Daszawie oddaje po 60 morgów ziemi na wieczystą własność. Oprócz tego rozpocznie w obydwóch tych miejscowościach budowę obszernych kościołów murowanych.

Oto, co może zrobić jeden gorliwy kapłan, zdążający śmiało do wytkniętego celu, byle owiany był miłością Boga i dusz, oraz miłością prawdziwą ukochanej Ojczyzny.

Polskie Towarzystwo Filharmoniczne w Paryżu urządziło przed kilku dniami wieczór taneczny na dochód powodzian w naszym kraju. Zebranie zagaił p. Jaworski, jeden z najczynniejszych członków Filharmonii. Opowiedziawszy pokrótce przebieg katastrofy tegorocznej, nawoływał do podtrzymania łączności z krajem i do brania, w miarę środków i możności, udziału w jego potrzebach.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek dnia 12 b. m. Prof. Dr. K. J. Nitman: „Geografia ziem polskich“, część IV. Wielkie Księstwo Poznańskie (z obrazami świetlnymi). Zakład fizyczny Uniwersytetu, Długosza 8. Początek o godzinie 7-mej.

Cenny zabytek. Panie Helena hr. Brezowa i Marya z hr. Sołtyków Kożuchowska ofiarowały do skarbca katedry na Wawelu cenną pamiątkę rodzinną, ołtarzyk w kształcie szafki z blachy srebrnej wyzłacanej, z obrazem Matki Boskiej w stylu bizantyjskim. Ołtarzyk ten był na początku XVI wieku własnością Bazylego Sołtyka.

Znowu defraudacya. *Czas* donosi: O nadużyciach w krakowskiem Towarzystwie zaliczkowem krążą od paru dni pogłoski w poważnych kołach naszego miasta. W istocie w instytucyi tej wyszły na jaw pewne „nieporządki“ jak się wyraził jeden z członków rady nadzorczej spowodowane przez urzędnika działu wekslowego. Nieporządki polegają na tem, że urzędnik ów eskontował weksle z podpisami osób trzecich i uzyskaną walutę zatrzymał dla siebie, a później weksli w terminie nie wypłacił i do protestu nie oddał. Weksle w ten sposób eskontowane przedstawiać mają kwotę około 9000 koron. Na ich pokrycie złożył miał ów urzędnik obecnie, po wykryciu nieporządków, policę asekuracyjną. W sprawie tej odbyło się przedwczoraj posiedzenie rady nadzorczej Towarzystwa zaliczkowego. Uznała ona większością głosów, że sprawa nie nadaje się do oddania na drogę sądową, czego domagała się mniejszość.

Pierwsze przedstawienie dla milusińskich urządza teatr ludowy we czwartek 12go listopada. Na zajmujący program złożą się dwie komedyjki ze śpiewami Bolesławicza „Dowcipny Kubuś“ i „Fraucymer Anny Jagiellonki“, oraz komedyjka St. Dydyńskiego „Łakomca“. Zakończy obraz z żywych osób. Przemówienie wstępne wygłosi uproszony p. Wł. Bełza. Początek wyjątkowo o 6 wieczorem.

Leszetycki. W Wiedniu ukazała się biografia tego znakomitego nauczyciela muzyki. Biografia ta wyszła z pod pióra Anieli hr. Potockiej i maluje te czasy, kiedy Leszetycki święcił tryumfy jako wirtuoz. Leszetycki urodził się w Łańcucie. Ojciec jego był nauczycielem muzyki dzieci Alfreda hr. Potockiego. Choć rodowitym Polakiem Leszetycki nie jest, na świat przyszedł na ziemi polskiej. Później jeszcze bliżej więzy połączyły go ze społecznością polską: ożenił się z naszą rodaczką.

Leszetycki należał do „dzieci cudownych“. Miał dziewięć lat, gdy wystąpił z pierwszym publicznym koncertem we Lwowie. W Wiedniu malca spotkał wielki zaszczyt. Książę Metternich, wszechwładny wówczas kanclerz, zaprosił go do siebie. Chłopiec grą zachwycił słuchaczy. Panie obsypały go pieszczotami. Przy kolacyi ks. Metternich pyta młodziutkiego pianistę: — Tyle tutaj pięknych dam, powiedz, z którą chciałbyś się ożenić? Mały Leszetycki wysączył właśnie pierwszy raz w swem życiu kieliszek szampana i zezował w stronę pełnej butelki. — Z „Wdową Cliequot“ — odrzekł bez wahania.

Odpowiedź ta tak ucieszyła Metternicha, iż rzekł: — Możesz sobie wybrać, co ci się najlepiej spodoba w tym pokoju. Ojciec Leszetyckiego miał nadzieję, że syn wybierze jakieś cenne dzieło sztuki. Tymczasem dzieciak spostrzegł w kącie zabawkę z *papier-maché*, należącą do młodego ks. Metternicha — i ją poprosił.

Stowarzyszenie dla przestrzegania przyzwoitości języka powstało w Londynie. Ma ono na celu poprawę i uszlachetnienie języka robotników, a zwłaszcza [illegible], które przy prowadzeniu [illegible] i bez najmniejszego zażenowania takie rozmowy, że człowiek szanujący się chodzić tamtędy nie może. Towarzystwo to zamianowało już z grona swoich członków pewną liczbę inspektorów ulicznych, których obowiązkiem jest upominać osoby, używające w rozmowie na ulicy nieprzyzwoitych i ordynarnych wyrazów, a w razie potrzeby aresztowania ich. Działalność Towarzystwa tego oprze się na ustawie, pochodzącej jeszcze z r. 1606 Grzegorza II, która opiewa: „Kto klnie i nieobyczajnie rozmawia, pociągnięty przed sędziego pokoju, ma zapłacić szylinga kary, oprócz tego jeżeli nie należy do szlachty dwa szylingi, szlachcic zaś i ludzie bogaci po pięć szylingów na rzecz biednych w tej parafii, w której dopuszczono się językowego przestępstwa“.

Jakby to było dobrze, żeby można i u nas takie stowarzyszenie założyć, u nas, którzy nieraz wśród inteligencyi słyszymy ludzi, używających co chwila najordynarniejszych wyrazów.

Socyaliści jako pracodawcy. Czytamy w *Dzienniku szląskim*: „Głośną stała się sprawa socyalistycznej rzeźni „Südost“ w Berlinie. Rzeźnia ta była tak źle urządzona i tak niezdrowa, że policya ją zamknęła. W tej prawdziwej norze musiał czeladnik pracować 16 godzin dziennie. Gdy się jeden z czeladników na to użalił, wypowiedziano mu miejsce z uwagą: „Jeżeli ci się niepodoba, to się wynoś.“ [illegible] na warsztacie [illegible] i zatrzymano, i zarząd rzeźni o wypłatę należnego zarobku w wysokości 50 marek. Czeladnicy wogóle musieli znosić docinki i prześladowania, bo otwarcie mówili o tem, co się w rzeźni dzieje i wzbraniali się brać liche mięso do wyrobów mięsnych. Socyaliści starali się różnymi sposobami ubić sprawę, lecz w końcu wyszło wszystko na jaw. Dodać należy, że w niedzielę czas pracy był nie mniej długim, jak w dni powszednie.“

Zabawny wypadek zdarzył się onegdaj w teatrze warszawskim podczas premiery „Toski“ Pucciniego. Drugi akt kończy się w ten sposób, że Toska uderza nożem w samo serce Scarpia. Scarpio ugodzony śmiertelnie pada trupem, a kurtyna powinna w tej chwili spadać i zamykać akt w momencie największego dramatycznego naprężenia. Tymczasem Scarpio upadł tak niezręcznie, że tuż przy rampie, więc spadająca kurtyna byłaby go swoim wałkiem drewnianym, który się znajduje na samym jej końcu, mocno zgniotła. Spostrzegł to niebezpieczeństwo maszynista spuszczający kurtynę, i w połowie ją zatrzymał. Scarpio widząc, że kurtyna nie spada, pomyślał sobie, że już dość długo udawał nieboszczyka, więc zerwał się z miejsca i uciekł za kulisy. Teatr zaś po scenie tak wysoce wzruszającej dramatycznie, musiał nagle wybuchnąć szalonym śmiechem.

Dodać winniśmy, że Toską była pani Bellincioni, a Scarpiem p. Colettı.

Zajście w sądzie przysięgłych. Trybunał kasacyjny w Wiedniu zajmował się w tych dniach procesem, jaki się niedawno odbył przed sądem przysięgłych w Rozwadowie, gdzie skazano weterynarza Mechlowicza na 2 miesiące ciężkiego więzienia za sprzedawanie mięsa z bydła zabitego na rozkaz władzy. Owóż wnet po wydaniu tego wyroku zjawili się u jednego z krewnych owego Mechlowicza dwaj chłopi, członkowie ławy przysięgłych w tym procesie, i powiedzieli, że sumienie nakazuje im podać do wiadomości to, co się działo w izbie obrad sędziów przysięgłych. Oto z razu wszyscy zgadzali się na to, żeby Mechlowicza uwolnić, gdy przewodniczący ławy przysięgłych zwrócił uwagę na to, że w razie uwolnienia Mechlowicza ten, który go zadenuncyował, będzie ukarany o wiele surowiej, niż Mechlowicz, gdyby go zasądzono; dlatego lepiej będzie potwierdzić pytanie co do winy. Poczem bez dalszych obrad i bez głosowania wpisano do werdyktu: „8 głosów tak, cztery głosy nie“. Zeznania tych dwóch chłopów zostały notaryalnie stwierdzone i obrońca Mechlowicza wniósł zażalenie nieważności. Trybunał kasacyjny odrzucił to zażalenie podnosząc, że zajścia w pokoju obrad sędziów przysięgłych oraz motywy tych sędziów nie podlegają kontroli Trybunału, albowiem ustawa wprost zabrania badania motywów, jakie wpłynęły na werdykt ławy przysięgłych.

Teatr polski w stolicy Mandżuryi. W Charbinie, stołecznem mieście Mandżuryi, odbyło się niedawno przedstawienie amatorskie polskie, w lokalu tamtejszej szkoły ludowej. Odegrano Kośmińskiego „Sprzeczka na scenie“ i Świderskiego „Jesienią“. Przedstawienie powiodło się doskonale. Grały panie: Wł. Boguszewska, M. Milewska i Janowa Zamarajewowa, oraz panowie: inżynier Władysław Brauman, Cwojdziński, Petrykowski i Sołtykiewicz.

Wkrótce ma być znowu przedstawienie polskie na rzecz budowy kościoła katolickiego w Charbinie, którego tam niema, a którego brak Polacy bardzo odczuwają. Wystawione będą trzy utwory: „Łobzowianie“, „Bzy kwitną“ i „Marcowy kawaler“.

Drożyzna w Charbinie z powodu, że to miasto raptownie rośnie, jest niesłychana. Za liche mieszkanie złożone z dwóch pokoików i kuchni, bez mebli, płaci się miesięcznie 100 rubli.

Uświadomiony Rusin. Lwowski korespondent *N. Reformy* opisuje następującą zabawną anegdotę:

Jak wiadomo, w gronie posłów ruskich zasiada kilku ruskich włościan z Galicyi wschodniej. Któreś z ludowych pisemek ruskich, pisząc o Sejmie, wytknęło mimochodem, że wszyscy ruscy posłowie biorą bardzo żywy udział w obradach, tylko o jednym z posłów włościańskich zgoła nic „ne czuwały“ (nie słychać). Nazwiska dotkniętego wymówką posła korespondent *N. Reformy* nie wymienia, ale daje mu przybrane imię Mikoły i pisze tak: Mikoła zmartwił się bardzo tem, że go „puszczono przez gazety“ i ze smutku swego zwierzył się przed pewnym znajomym sobie urzędnikiem lwowskim.

— Co robić — pytał Mikoła — aby gazety napisały o mnie?

— Wnieście jaką interpelacyę.

— Ale jaką?

— Może w waszym powiecie dzik zrobił szkodę, albo może tam w Towarzystwach lub bankach kradną?

— Oj, kradną, proszę pana, strach, jak kradną! — zawołał w uniesieniu poseł Mikoła.

— A gdzie kradną?

— Ta, w kasie zaliczkowej, w naszym powiecie Złodzieje, panie, wszyscy. Ten sobie, a ten sobie...

— Więc napiszę wam interpelacyę o nieporządkach w kasie zaliczkowej. Oddacie marszałkowi i będzie w gazetach doniesienie, że poseł Mikoła wniósł interpelacyę.

Istotnie, poczciwy znajomy napisał interpelacyę, zresztą dość oględną. Kiedy ją wręczał p. Mikole, i pouczał, aby zebrał potrzebną liczbę podpisów, ten dziękował rozradowany. Naraz jednak inteligentny znajomy zapytał:

— A powiedzcie mi, panie pośle, któż to tam jest dyrektorem tej złodziejskiej kasy?

— Kto?... A, no, ja! — odpowiedział niezmieszany Mikoła.

Znajomy stracił niemało czasu, zanim mu wyjaśnił, że w takim razie interpelować — nie wypada...

Koncert spacerowy Towarzystwa prawniczego, połączony z tańcami, odbędzie się w sobotę w Kasynie miejskiem. Początek o godz. 8ej. Panowie we frakach, panie w strojach balowych.

Obiady. Stowarzyszenie św. Zyty (przy ulicy Blacharskiej l. 2) rozpoczyna 15 listopada kurs nauki gotowania i przeto wydawać będzie obiady, wykonane z wiktuałów najlepszej jakości.

Zmarli. W Krasiczynie X. Stanisław Wojna, kanonik i proboszcz tamtejszy, w 74 roku życia. — W Jankowcach Juliusz Załęski, właściciel dóbr, w 68 r. życia. — W Sanoku Franciszek Swoszowski, nauczyciel szkół ludowych, w 36 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 4, w poł. + 6. Bar. 761. Spada. Deszcz.

Pracowita.

— I nie nudziłaś się nad morzem tak bez żadnego zajęcia?

— Bez zajęcia? Zlituj się! Toż ja musiałam trzy razy dziennie zmieniać toaletę!...

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę „Zmartwychwstanie“ Tołstoja. — We czwartek pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga“ R. Wagnera: „Walkirya“ w 3 aktach, występ A. Bandrowskiego i Janiny Korolewicz-Waydowej. — W piątek po cenach zniżonych „Wróg ludu Ibsena. — W sobotę „Walkirya“ Wagnera. — W niedzielę po południu po cenach dramatu „Piękna Helena“ Offenbacha; wieczorem „Dzika kaczka,“ dramat w 5 a. Ibsena.

Teatr ludowy. We czwartek pierwsze przedstawienie dla dzieci. Słowo wstępne wygłosi Wł. Bełza. Odegrana zostanie komedyjka A. Dydyńskiego Łakomca,“ „Fraucymer Anny Jagiellonki“ i „Dowcipny Kubuś,“ komedyjki ze śpiewami Bolesławicza. — W sobotę popołudniu (przedstawienie dla młodzieży szkolnej) „Dziady“ Mickiewicza; wieczorem „Trilby,“ sztuka w 4 a. z angielskiego. — W niedzielę popołudniu „Rinaldo Rinaldini,“ wieczorem „Nowy dziennik,“ kom. Bałuckiego.

Colosseum w pasażu Hermanów przy ulicy Słonecznej. Codziennie o 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 po poł. po cenach zniżonych, o godz. 8 wieczorem po cenach zwykłych. Na pierwszem piętrze ogród zimowy. Restauracya i bufet pod zarządem p. Fleischmanna.

Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii.** Wczorajszy koncert zapoznał nas z wybitną śpiewaczką szwedzką p. Małgorzatą Petersen. Artystka ta posiada piękny głos mezzosopranowy o skali rozległej, silny, podatny do akcentów dramatycznych. Przytem odznacza się ona znaczną inteligencyą, przejmuje się głęboko śpiewanymi utworami, oraz posiada wysoce rozwinięty smak artystyczny, czego dowodem jest staranny dobór programu. Śpiewała ona wczoraj dwa utwory klasyczne, trzy pieśni skandynawskie, w tem jedną sławiącą patryotyczne dążenia Polaków, kilka pieśni Brahmsa, oraz dwa utwory kompozytorów francuskich (Chaminade i Godard). Publiczność oklaskiwała ją serdecznie i wywoływała kilkakrotnie na estradę.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 listopada.

Nastanie rządów parlamentarnych na Węgrzech umożliwiło nareszcie konferencyi celnohandlowej austryacko-węgierskiej kontynuowanie obrad nad traktatem handlowym z Włochami. W sobotę konferencya ta zebrała się w Wiedniu i prawdopodobnie jutro obrady swe ukończy. Idzie o wyrównanie stanowiska w tej sprawie obu połów monarchii. Rzecz cała jest bardzo pilna, już bowiem zaledwie 7 tygodni dzieli nas od chwili, w której traktat z Włochami traci moc obowiązującą. Można żywić nadzieję, że rokowania z Włochami nie pójdą zbyt opornie, albowiem główny punkt, stanowiący przeszkody, tj. sprawa importu win włoskich do Austryi, straciła w obecnych warunkach na doniosłości. Tegoroczny dobry zbiór wina w Austryi wogóle zmniejszył znacznie szanse tego importu. Według relacyi urzędowych, już w lecie tego roku dowóz win włoskich do monarchii austro-węgierskiej był bardzo mały, a obecnie prawie całkiem ustaje, gdyż ze względu na spodziewany obfity zbiór na Węgrzech, tudzież ze względu na wysokie ceny win w Apulii, handlarze austryaccy prawie wszyscy nie poczynili zamówień swych we Włoszech, lecz na Węgrzech.

Od kilku miesięcy, t. j. odkąd zaprowadzono bezpośrednie połączenie okrętowe Tryestu z Meksykiem, ożywiły się znacznie stosunki handlowe Austryi z tym krajem. W związku z tem powstała myśl urządzenia wystawy austryackiej w Meksyku dla tych wyrobów, które mogą tam liczyć na odbyt. Wystawa ta ma się odbyć dopiero w r. 1905; bliższy termin byłby nieodpowiedni ze względu na wystawę powszechną w St. Louis w roku przyszłym.

Z Nowego Jorku donoszą o wielkiem przesileniu, jakie obecnie przechodzi amerykański przemysł żelazny. W ostatnim kwartale zredukowano wyrób żelaza w hutach amerykańskich prawie o milion ton; zamknięto mianowicie wszystkie mniejsze piece. Gdyby to nie wystarczyło do pozbycia się nagromadzonych zapasów, to przemysłowcy amerykańscy sprobują wyrzucić je na rynki europejskie. Trust stalowy wysłał osobną komisyę w dwutygodniową podróż inspekcyjną do wszystkich większych fabryk celem zbadania o ile możnaby zredukować ceny produkcyi, oraz zniżyć taryfy, ażeby uzyskać lepsze warunki dla eksportu.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej.** Lwów 6 listopada. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8.25—8.50, średnia —.——.—, żyto prima 6.60—6.80, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 5·75 6.00, pastewny 0.00 - 0.00, owies prima 5.60—5.80, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 6.00 - 6.25, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 9.00 do 9.50, letni —.— do —.—, siemię lniane 9.00—9.15, siemię konopne 6.75 7.00, groch do gotowania 8.50—8.60, zielony 7.75—8.00, pastewny 6.00—6.25, bobik koński 5.00—5.25, wyka 5.25—do 5.40, otręby pszenne 3.40—3.50, żytne 3.75—4.00, koniczyna czerwona prima 55.00 do 60.00, biała prima 60.00—65·—. Chmiel 180—200. Anyż płaski 25.— do 26., okrągły 28.00—30.—.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 36.75—37.25, nadkont. 23.00—23.50; Tarnopol-Brody kont. 37.25—37.50, nadkont. 23.25 23.75; Sokal-Jarosław kont. 37.50 do 37.75, nadkont. 23.50 do 23.75; rafinerye Lwów kont. 38·75 do 39.25, nadkont. 25.50 do 26.00. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Kraków 11 listopada. Wczoraj wieczorem w sali Rady miejskiej odbył się licznie odwiedzony wiec urzędników państwowych pod przewodnictwem posła Rottera. Po dyskusyi, w której zabierali głos także posłowie Petelenz i Wojtyga, uchwalono wnieść petycyę do Rady państwa o podwyższenie dodatków aktywalnych o 30% dla urzędników państwowych w Krakowie. Ponieważ takie podwyższenie wymaga zmiany ustawy, na co potrzeba dłuższego czasu, postanowiono wnieść drugą petycyę o przyznanie dodatku drożyźnianego po 300 K. rocznie dla czterech najniższych rang aż do chwili podniesienia dodatków aktywalnych.

Poczdam 11 listopada. Cesarz i cesarzowa odbyli wczoraj przed południem spacer w pobliżu zamku Nowego.

Wiedeń 11 listopada. Według biuletynu, wydanego wczoraj wieczorem, stan zdrowia dra Hartla jest niezmieniony.

Wiedeń 11 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Zjazdu socyalistów toczyła się dyskusya nad sprawozdaniem z czynności klubu posłów socyalistycznych w Radzie państwa. Przemawiali między innymi pp. Daszyński i Adler, poczem przyjęto wniosek, wyrażający zaufanie posłom socyalistycznym w Radzie państwa za ich czynności i stanowisko w parlamencie, oraz uchwalono postawić kwestyę militaryzmu na porządku dziennym następnego Zjazdu.

Na tem Zjazd zamknięto.

Paryż 11 listopada. W senacie zamknięto wczoraj dyskusyę ogólną w sprawie zniesienia lex Falloux, po mowie senatora Picarda, który oświadczył się za projektem, gwarantującym wolność nauczania, z wykluczeniem kongregacyi i xięży.

Genewa 11 listopada. Tutejsze dzienniki zanotowały pogłoskę, że ks. Ludwika saska w stanie niepoczytalnym popełniła zamach samobójczy. Szwajcarska agencya telegraficzna stwierdza, że księżna cieszy się najlepszem zdrowiem.

Nowy Jork 11 listopada. Kolumbijski konsul generalny oświadczył, iż mieszkańcy Kolumbii wnieśli prośbę do rządu republiki, aby wysłał deputacyę do Niemiec, którаby wyraziła rządowi podziękowanie, za udzielone poparcie i by w zamian ofiarowała Niemcom ważne koncesye na wybrzeżach oceanu Atlantyckiego i Spokojnego. Sądzą, że te koncesye odnoszą się do granic nowej rzeczypospolitej panamskiej.

Berlin 11 listopada. Biuro Wolffa oświadcza, że według informacyi ze strony kompetentnej Niemcy stanowczo odeprą wszelkie usiłowania wciągnięcia ich do kwestyi panamskiej, a zresztą w decydujących kołach nic dotychczas nie wiadomo o jakimś oficyalnym kroku Kolumbii, zmierzającym do tego celu.

Santander 11 listopada. Rozruchy trwają dalej. Wojsko strzeże klasztorów. Przybył tu pułk piechoty dla wzmocnienia załogi.

Grac 11 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu po długiej dyskusyi przyjęto reformę wyborczą do sejmu, ustanawiającą czwartą kuryę z ośmiu mandatami. Równocześnie nowa ustawa wprowadza bezpośrednie i tajne głosowanie.

Rzym 11 listopada. Agencya Stefaniego donosi, że prezydent gabinetu Giolitti otrzymał ubiegłej nocy dwa listy od ministra skarbu Rosana. W jednym prosił on prezydenta gabinetu, aby jego dymisyę przedłożył królowi, w drugim wszystkie oskarżenia, podnoszone przeciw niemu, piętnuje jako fałszywe, dziękuje Giolittiemu gorąco za okazaną mu życzliwość i przesyła pozdrowienie dla wszystkich kolegów.

Rzym 11 listopada. *Tribuna* pisze, że ze względu na smutne wypadki dni ostatnich i na nagłą zmianę sytuacyi politycznej i parlamentarnej Giolitti prosił króla o audyencyę i dziś uda się do Pizy, gdzie król przebywa.

Berlin 11 listopada. W Królewcu i Kłajpedzie aresztowano pięciu przywódzców socyalistycznych pod zarzutem współudziału w tajnych stowarzyszeniach. U jednego z nich, przywódzcy socyalistów w Kłajpedzie, zegarmistrza Kleina, znaleziono przy rewizyi domowej całe stosy pism rewolucyjnych i pamfletów nihilistycznych, które wydał komitet nihilistyczny w Zurychu. Dalej skonfiskowano obszerną korespondencyę z nihilistami rosyjskimi.

Wiedeń 11 listopada. W Bukareszcie odbyło się wczoraj walne zgromadzenie członków Towarzystwa akcyjnego dla przemysłu naftowego „Seana Romana“. Sprawozdanie, przedłożone zebraniu, stwierdza, że w ubiegłym roku nastąpił znaczny spadek cen nafty, co wpłynęło ujemnie na ogólny dochód. Dziś ceny nafty się poprawiły. Czysty dochód wynosił w roku ubiegłym 2,914.000 franków. Celem sanacyi przedsiębiorstwa postanowiono podwyższyć kapitał akcyjny z 10 na 17 milionów franków pod egidą niemieckiego Banku państwowego w Berlinie.

Wiedeń 11 listopada. Jutro popołudniu przybędzie do Wiednia król grecki Jerzy. Z tego powodu hr. Gołuchowski odroczył na parę dni projektowany na dziś wyjazd swój do Skały w Galicyi.

Wiedeń 11 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu dolno-austryackiego p. Bielohlawek wniósł interpelacyę w sprawie ogłoszenia w dziennikach listu sekretarza dolno-austryackiego Wydziału krajowego do komisarza policyi w St.-Pölten Hochstegera, który wyjechał stamtąd bez urlopu, zabrawszy z sobą ważne akta, aby je oddać Wydziałowi krajowemu i namiestnikowi. Członek Wydziału krajowego p. Steiner stwierdza, iż burmistrz m. St.-Pölten p. Völkl mógł wejść w posiadanie tego listu tylko przez kradzież i włamanie się do biura Hochstegera. P. Völkl woła: „To jest kłamstwo! Zajrzałem tylko do biurka Hochstegera, czy czego nie zdefraudował. Był on waszym szpiegiem“. Powstaje burzliwa scena, podczas której Bielohlawek woła do Völkla: Pan zdefraudowałeś pieniądze ubogich. Völkl: To jest podłe kłamstwo! Wrzawa trwała długo, wreszcie marszałkowi udało się zaprowadzić spokój, tak, że sejm mógł przystąpić do porządku dziennego.

Waszyngton 11 listopada. Prezydent Roosevelt odczytał na kongresie orędzie, w którem omawia kwestyę kubańską i podnosi, że Stany Zjednoczone nie mogą żadnemu państwu pozwolić na to, aby Kubę strategicznie obsadziło.

(Depesze popołudniowe).

Poczdam 11 listopada. Dzisiejszy biuletyn o stanie zdrowia cesarza Wilhelma opiewa: Wczorajsza przechadzka bardzo cesarzowi posłużyła. Rana wygląda dobrze i znacznie się zmniejszyła.

Londyn 11 listopada. *Daily Mail* donosi z Tientsinu, że wojska rosyjskie zostały z Korei wycofane.

Konstantynopol 11 listopada. Ambasadorowie Austro-Węgier i Rosyi z polecenia swych rządów wręczyli Porcie ponownie notę, żądającą przyjęcia bez zmiany punktów reform, uchwalonych w Mürzsteg. Pogłoska o wręczeniu Porcie *ultimatum* jest nieprawdziwa.

Budapeszt 11 listopada. Jak donoszą do *Budapesti Hirlap* z Koloszwaru, partya Dezyderego Banffyego, która oficyalnie będzie się nazywała „nową partyą“, ogłosi manifest, wzywający obywateli Koloszwaru do utworzenia nowego stronnictwa. Manifest ten podniesie konieczność utworzenia nowej partyi opozycyjnej, którаby wprawdzie stała na zasadach ustaw z r. 1867, jednakże którаby żądała zaprowadzenia węgierskiego języka w komendzie i wogóle dążyła do powstania jednolitego państwa węgierskiego.

Wiedeń 11 listopada. Ranny biuletyn o stanie zdrowia ministra oświaty Hartla stwierdza, że pacyent przepędził noc dosyć spokojnie, kaszel jest mniejszy, także zapalenie lokalne w płucach zmniejszyło się.

Budapeszt 11 listopada. W sejmie węgierskim w dalszym ciągu dyskusyi nad programem rządu przemawiał dziś poseł Polonyi. Oświadczył, że podczas swej konferencyi z Tiszą ofiarował mu poparcie uchwały prowizoryum budżetowego na czas przeprowadzenia nowych wyborów do sejmu i przy tem trwa. Posiedzenie trwa dalej.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 12 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	297.—
„ „ „ „ z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	289.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	280.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	264.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	89.—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank.		149.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 421.00, Clary 40 zł. m. k. 172.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 78.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfty 40 zł. m. k. 163.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.65, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 66.50, Salma 40.00 m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 500.00.

Berlin 11 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 11 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·25. Mąka („Fleur de Paris“) 30·00.

Frankfurt 11 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·40. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 195·30. Laura 000·00.

Budapeszt 11 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·76—7·77; żyto na kwiecień 6·67—6·68; owies na kwiecień 5·51—5·52; kukurudza na maj 5·28—5·29. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: spokojne. Pogoda: deszcz pada.

Lwów 11 listopada. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 574.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530·00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do ——. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.20 do 101·90, 4 proc. los w 60 lat 98.00 do 98·70 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.60 do 102·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·40 do 99·10.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 2.55, 5.50, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.25.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.85, 5.06, 10.02*.

Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.

Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.

Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, 10.40*.

Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.

Z Janowa: 7.40, 1.25.

Z Sambora: 7·85, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.65, 6.15*, 10.55*

Do Rzeszowa: 8.25.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.80, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.

Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.85, 10.42*.

Do Stanisławowa: 6.05*.

Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.

Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.

Do Janowa: 9.15, 6·30*

Do Sambora: 9·25, 3·40.

Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

38)

Poświęcenie córki.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Jeden tylko jenerał wyłamał się z pod jej przewagi. Musiał się jednak stawić na każde jej wezwanie. Raz tylko odmówił, gdyż miał jakąś wizytę.

Matylda siedziała właśnie w pokoju zięcia z Henryką i malcem.

— Któż tam może być? — zapytała Matylda mamki. — Idź jeszcze raz i zapytaj o nazwisko.

— Już się pytałam, proszę pani.

— No, i któż to taki?

— Pan Medington.

Matylda w tej chwili pożałowała swej ciekawości. Henryka ukradkiem spojrzała na męża i pochyliła się do syna, którego trzymała na kolanach. Filip, który już miał się trochę lepiej, odezwał się spokojnie:

— Idź, powiedz mojemu ojcu, że bardzo będę szczęśliwy, skoro będę mógł podziękować panu Medingtonowi za jego uprzejmość.

— A czy on tu przyszedł po to, aby się dowiedzieć o twoje zdrowie? — zapytała pani Nortier.

— Naturalnie, że nie po co innego.

— Zapewne ten pan nie przyszedł sam...

— Jakto? czy sądzisz, ciotko, że żona mu towarzyszy?

— Wszystko można przypuścić, gdy się ma do czynienia z taką postrzeloną głową.

— O! Jestem pewny, że nie uczyniłaby tego... Nieprawdaż, Henryko?

— Owszem, ona była tu raz... Cóż w tem dziwnego, skoro ocaliłeś jej życie.

— A! więc on się dla niej naraził! — wykrzyknęła pani Nortier. — I ja dopiero dziś się o tem dowiaduję? Dlaczego ukrywaliście to przedemną?

Pani Nortier długo jeszcze mogłaby była mówić, gdyż nikt jej nie przerywał. Henryka mieniła się pod badawczem spojrzeniem Filipa, w którem malowała się gwałtowna ciekawość. Biedna Henryka nie miała siły trzymać dziecka na kolanach. Tak więc rozpoczynał się dramat, którego się lękała od dni kilku. Jeszcze nie odetchnęła po ciężkiej chorobie męża i widzeniu się z Julią, a tu nowy cios na nią spada!

W tej chwili nie mogła zdobyć się na rezygnacyę. Teraz była żoną i długi czas mniemała, że jest kochaną! Przynajmniej o tem zapewniał ją Filip... Dziwne to serce ludzkie; dawniej do szczęścia wystarczał Henryce widok szczęścia i spokoju Filipa; nie myślała o własnych cierpieniach, lecz o przyniesieniu ulgi cierpiącemu. Ach! dlaczegóż nie umarła po przyjściu na świat syna, którego obecność nie mogła jednak zażegnać zbierającej się nad jej głową burzy? Dziś nie czuła się zdolną do poświęceń. Dla ocalenia Filipa sama pobiegła po swoją rywalkę, ale teraz ona już jej niepotrzebna; po cóż więc przyszedł tu Medington?

Rozmyślania jej przerwało wejście jenerała. Matylda obrzuciła go gradem pytań i wyrzutów.

— Ty także wszystko ukrywasz przedemną. Powiedz, czego on chciał od ciebie?

— Wiesz już o wszystkiem?

— Jakto już? Zdaje mi się, że i tak dowiedziałam się za późno.

— Medington chciał mnie odwiedzić.

— I nic więcej?

— Czyż to niedostateczny powód. Chciał także dowiedzieć się, jak się miewa chory.

— A widzi ciotka — rzekł z uśmiechem Filip. — Szkoda, że nie przyprowadziłeś go do mnie, mój ojcze. Ten Indyanin jest może...

— Fanfaron — przerwała mu Matylda.

— Chciałem powiedzieć, że jest to człowiek dziwny, ale bardzo szlachetny. Widziałem, jaki czynny był podczas pożaru.

Gdy porucznik to mówił, na czoło wystąpiły mu drobne krople potu. Henryka powiedziała sobie w duchu, że Filipa kosztowałoby tak samo wypowiedzenie podziękowania względem Julii.

Milczała jednak, obcierając delikatnie chusteczką spocone czoło męża.

— Tak, to odważny człowiek — potwierdził jenerał.

— Nie powinniście się rządzić uprzedzeniami — odezwała się pani Nortier; — ja go znam najlepiej i to od dziecka, ale, co prawda, niewiele mogę powiedzieć na jego pochwałę.

Pan Berthoret przechadzał się wzdłuż i wszerz po pokoju, niezadowolony z paplaniny siostry. Mogłaby też wybrać inny przedmiot do rozmowy; ale Matylda nie tak łatwo dała się powstrzymać. Pan Berthoret stracił wreszcie cierpliwość.

— Znudziłaś mnie — rzekł — zostawże raz w spokoju tego Medingtona. Ja wiem przecie, że go znasz od dziecka, i wiem także, że go niecierpiałaś. Twój mąż, o wiele okazywał się dla niego lepszym, starając się obudzić w jego duszy szlachetniejsze uczucia. Gdyby wuj był dla Maksyma sprawiedliwszym, nie przyszłoby było do małżeństwa Kamili z baronem de Chazeuil i biedna Kamila nie byłaby umarła ze wstydu i zgryzoty. Na świecie każdy fakt pociąga za sobą logiczne następstwo innych faktów, lecz nie zawsze cierpią najwinniejsi.

Filip przez kilka godzin w głębokiej pogrążony był zadumie. Surowe słowa ojca dźwięczały mu w uszach; zastanawiał się, kto tu cierpiał za winy cudze? Czy Medington? Może on zasługiwał na większe uznanie, skoro ojciec tak gorąco go bronił. Pani de Chazeuil nie żyła, pozostawała więc Julia, ach! Julię także mógł uważać za umarłą.

Henryka śledziła pilnie wyraz twarzy męża, zapytywała go kilka razy, ale Filip nie zwracał uwagi na jej zapytania, ani na figielki dziecka. Gwałtowna zazdrość szarpała sercem Henryki; łagodny jej charakter zamienił się w jednej chwili w usposobienie burzliwe i żądne walki. Wreszcie, nie mogąc dłużej znieść tej męczarni, wyszła z pokoju pod pozorem przechadzki z dziecięciem, lecz udała się nie do parku, tylko do Charing-Cross.

Mistress Cools przyjęła ją jak dawną znajomą, lecz miss Pernett nie było w domu, wyjechała bowiem z panem Medingtonem do Southampton, na spotkanie dziadka, który miał wylądować wczoraj. Mistress Cools lada chwila spodziewała się ich powrotu. Przyjazd pana Bayelle pokrzyżował nieco plany Henryki, postanowiła jednak czekać.

Nareszcie ukazali się podróżni; pan Bayelle bardzo był zmieniony; włosy jego zbielały zupełnie, postać pochyliła się ku ziemi, a twarz wychudła okropnie. Znać było na niej chorobę i cierpienia moralne. Przywitał uprzejmie Henrykę, która nabrała trochę otuchy.

— Chciałam ci lepiej podziękować i dlatego przyprowadziłam ci mego syna — rzekła do Julii.

Julia, biorąc w objęcia dziecinę, pobladła bardzo.

— Śliczny aniołek — rzekła i przytuliła usta do złotych kędziorków chłopczyny.

O! ileż razy Filip z pieszczotą musiał się pochylać do syna! W tej chwili Julia zrozumiała, jaka przepaść dzieliła ją od ukochanego; wpatrując się w drobną twarzyczkę dziecięcia, pojmowała, jak wielkie nad Filipem ciążyły obowiązki. Zwolna łzy zaczęły spływać po jej licach.

— Rozdrażniasz się zanadto — rzekł łagodnie Medington, lecz nie dodał, że widok tych łez i jemu wielką sprawiał przykrość.

Mistress Cools, również wzruszona łzami Julii, chciała ją pocieszać po swojemu.

— Dlaczego płaczesz, miss Pernett? Nie lękaj się, i ty będziesz miała dzieci.

Lecz, zawstydzona własnemi słowy, czemprędzej zabrała mamkę z dzieckiem i wyszła z pokoju. Medington, niezdolny dłużej zapanować nad ogarniającem go wzruszeniem, podążył także za niemi.

— Nie spodziewałam się tu zastać pana — odezwała się Henryka. — Ale to, co mam powiedzieć Julii, nie potrzebuje być dla pana tajemnicą.

Gdy przed trzema tygodniami przyjechałam do Londynu, byłam kobietą szczęśliwą. Wyobrażałam sobie, że ty, Julio, porzuciłaś dlatego Filipa, aby wyjść zamąż za człowieka bogatego. Wierzyłam w to, o czem mówiłaś sama.

— Powinnaś się była domyśleć, że moja wnuczka — zaczął Bayelle.

— Ach! panie, bywają zdarzenia, że serce ludzkie niesłychanie jest łatwowierne i zmienne w swoich uczuciach. Ktoby mi był powiedział, że ja zdołam pogardzać Julię? A jednak była chwila, że pogardzałam nią.

— To jeden dowód więcej, że uczucia w naszej rodzinie szybkim podlegają zmianom.

— Zapewnie, lecz żałujemy potem popełnionej omyłki!... Ja byłam pewna, że Filip zapomniał o tobie i że mnie pokochał... Lecz dość było jednego na ciebie spojrzenia, aby szczęście moje rozsypało się w gruzy. Słuchaj, kochałyśmy się dawniej, jak siostry; gdybyśmy nie były pokochały jednego i tego samego człowieka, kochałybyśmy się do dziś tak samo. Teraz sądzę, że właśnie dlatego, iż kochamy go obie, powinnyśmy się znów zjednoczyć w tem uczuciu. Myślmy tylko o nim. Ty zapewnić możesz jego spokój.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.